ROK XVIII KRAKÓW, SOBOTA 1. LISTOPADA 1913 ROKU NR. 44

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:

rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.

ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Od Redakcyi.

Nadchodzi już późna jesień i zima, a z nią pora, w której po ciężkiej pracy fizycznej powinno się pomyśleć także o pokarmie dla ducha i dla umysłu. Dostarczają zaś tego pokarmu książki i gazety, w które na jesień i zimę każdy zaopatrywać się powinien.

Nasze pismo jest od wielu lat najlepszym przyjacielem i doradcą tysięcy polskich czytelników. Nie jest to z naszej strony żadne samochwalstwo, zaświadcza to bowiem najlepiej wysokość naszego nakładu. Niema drugiego pisma ludowego, któreby w takiej liczbie egzemplarzy wychodziło jak nasze. Redakcya ceni też sobie bardzo to okazywane jej zaufanie i dokłada wszelkich starań, aby tego zaufania stać się godną. Ciągle pismo nasze ulepszamy, a doborem artykułów staramy się, jeżeli nie przewyższyć, to dorównać innym pismom. Nie stoimy wcale na tem stanowisku, że w piśmie głównie dla ludu przeznaczonem można byle co drukować. Nasze zapatrywanie jest całkiem przeciwne, mamy przekonanie, że właśnie w piśmie dla szerszych warstw przeznaczonych powinny być zamieszczane artykuły pierwszorzędnej wartości, w takim bowiem tylko wypadku działalność uświadamiająca i oświatowa pisma może liczyć na powodzenie. Pismo byle jak redagowane nie zyska sobie zaufania i nie zdoła zainteresować. Staramy się więc pozyskiwać dla naszego pisma pióra wytrawne i powszechnie znane. Pomimo jednak, że gazeta nasza ciągle się ulepsza, pomimo że własną drukarnię zaopatrzyliśmy w najnowsze maszyny, przecież cena pisma pozostaje ta sama. Za śmiesznie małą cenę 4 koron rocznie otrzymuje każdy nasz prenumerator 52 numery rocznie, każdy zaś numer z czterema dodatkami. Stwierdzamy śmiało, że nie istnieje na ziemiach polskich pismo, któreby za tak marne pieniądze tyle czytelnikom swoim dawało. Ale na tem nie koniec, jak wiadomo bowiem, ofiarujemy co roku naszym stałym prenumeratorom premie w formię książek lub obrazów, nie żądając za to nic prócz jednej korony na koszta opakowania i przesyłki.

Także i na ten rok przygotowaliśmy odpowiednią premię. Ofiarujemy mianowicie czytelnikom naszym, którzy zapłacą całoroczną prenumeratę za rok 1914 bardzo cenne i pożyteczne dzieło p. t. **„Lekarz domowy“** napisane przez Dr. med. **Stanisława Breyera.**

Dzieło to zawiera znakomity opis całego ciała ludzkiego, podaje warunki niezbędne, aby być zdrowym, opisuje pokarmy przez ludzi spożywane, wymienia dalej różne lecznicze rośliny tudzież poucza o stosowaniu różnych środków domowych przy leczeniu. Obszernie jest również traktowane leczenie zapomocą wody, powietrza i światła. Także gimnastyka lecznicza jest uwzględnioną, wreszcie dokładnie są wyłuszczone przyczyny wszelkich chorób. Trudno zaiste przyszłoby wskazać książkę każdej rodzinie potrzebniejszą i pożyteczniejszą, jak ta właśnie. Pragnąc więc rozszerzyć je jak najwięcej, ofiarujemy ją naszym prenumeratorom jako premium noworoczne. Kto pragnie takowe otrzymać zechce nadesłać oprócz całorocznej prenumeraty w kwocie 4 kor. dodatkowo jeszcze 1 koronę na koszta opakowania i przesyłki.

Gdyby jednak ktoś „Lekarza domowego“ już posiadał, zakupiwszy go dawniej, to takiemu prenumeratorowi i czytelnikowi ofiarujemy innego rodzaju premium, a mianowicie **wielki obraz Matki Boskiej Częstochowskiej,**

wykonany w kolorach a w rozmiarach 75 cm długi a 55 szeroki. Obraz ten jest bardzo piękny. Pięknością wykonania, wiernością i żywością barw musi u każdego wzbudzić podziw. Kto więc życzy sobie mieć obraz niechaj nadeszle 4 K. prenumeratę i dopłatę 90 hal. na opakowanie i koszta przesyłki, a otrzyma rzecz naprawdę piękną, która stanie się ozdobą jego mieszkania. Wybierajcież sobie więc bracia czytelnicy i donoście nam zawczasu, co życzycie sobie otrzymać jako premium na nowy rok.

Położenie wewnętrzne Austryi

pogarsza się z każdym miesiącem i trudno zaiste przewidzieć, do czego to w końcu doprowadzi. Główną przyczyną chaosu są spory narodowościowe w dwóch największych krajach to jest w Czechach i w Galicyi. W Czechach Niemcy tak się zaciekli, że nawet w żadne układy nie chcą wchodzić. Gdy ich prezydent ministrów hr. Stürgkh zaprosił niedawno na wstępne narady ugodowe, to postawili warunek, żeby w naradach nie brał udziału namiestnik Czech ks. Thun. Rząd na taki poniżający go warunek zgodzić się nie chciał i narady do skutku nie przyszły. Czesi okazują się o wiele ustępliwsi. Buta zaś niemiecka granic nie zna. Nie mogą Niemcy tego ścierpieć, że w Czechach stanowią mniejszość, i że narodowi czeskiemu nie mogą rozkazywać i go gnębić tak, jak gnębią Polaków pod rządem pruskim. Doszło już nawet do tego, że Niemcy odgrażają się rewolucyą i zapowiadają, że utworzą sobie osobny Sejm niemiecki w Czechach. Powołanie w Czechach do życia tak zwanej komisyi administracyjnej w miejsce wydziału krajowego jest Niemcom bardzo na rękę. Niechcą więc ugody z Czechami dlatego tylko, aby sejm czeski nie zaczął funkcyonować prawidłowo.

Stanowisko nieprzejednane i zachłanne, jakie w Czechąch zajmują Niemcy, wzięli na siebie w Galicyi Rusini. Nie chca oni pod żadnym warunkiem dopuścić do zwołania Sejmu w nadziei, że tym sposobem wymuszą na polskiej większości taką reformę wyborczą, jaka imby dogadzała, zd[illegible] Polaków na ich łaskę. Projekt blokowy był nie do przyjęcia, musiał przeto upaść. Rusini tego przeboleć nie mogą, wysilaja się więc, aby okazać swoje wielkie niezadowolenie. Rząd zaś jakoś nie może się na to zdobyć, aby wbrew woli Rusinów zwołać Sejm. Mówia, że rząd ma zamiar przedłożyć własny projekt reformy wyborczej. Namiestnik Korytowski ma podobno projekt gotowy i wybiera się z nim do Wiednia, aby uzyskać dlań zgodę ministerstwa. O ile projekt ten zdoła zadowolić stronnictwa polskie trudno przewidzieć. Może namiestnik znajdzie nareszcie formułkę, któraby od biedy wszystkich zadowoliła. Wówczas pozostaliby Rusini, należy jednak przypuszczać, że z nimi rząd łatwiejby sobie poradził, aniżeli z Niemcami w Czechach. Rusini bowiem mają przy każdej reformie wyborczej tyle do zyskania, że byliby chyba szalonymi, gdyby się na nią wkońcu przy pewnym nacisku ze strony rządu, nie zgodzili.

Dla Galicyi niezwoływanie Sejmu staje się w obecnych warunkach wprost katastrofa. Po strasznym roku ekonomicznego zastoju, obaw wojennych i okropnych klęsk elementarnych podjęcie jakiejś akcyi ratunkowej jest najgwałtowniejszą potrzebą, tymczasem z braku Sejmu jest ona niemożliwą. W takich warunkach otwierają się przed ludnością wielu okolic wobec nadchodzącej zimy widoki strasznej nedzy i głodu!

Fatalne położenie narodowo polityczne w Czechach i w Galicyi oddziaływa oczywiście także na radę państwa. Izba posłów zebrała się dnia 21 bm. ale obrady jej toczą się bardzo niesporo. Na porządku dziennym znajduje się tak zwany mały plan finansowy, to jest cały szereg nowych podatków, które mają umożliwić wprowadzenie w życie pragmatyki służbowej dla urzędników państwa.

Pragmatyka ta wymaga około 30 milionów koron, rząd powiada, że dopóki nie będzie miał pokrycia na zwiększone wydatki, dotąd pragmatyki nie wprowadzi w życie. Urzędnicy znowu domagają się gwałtownie poprawy losu i grożą strajkiem. Rząd chciałby więc koniecznie mały plan finansowy przeprowadzić, a tu tymczasem Rusini prowadzą obstrukcyę i nie chcą dopuścić do uchwalenia nowych podatków. Czynią to zaś głównie dlatego, gdyż nie chcą dopuścić do tego, aby przez uchwalenie nowego podatku od spirytusu i od piwa uzyskały pomoc finanse krajowe, dla których zwyżka tego podatku ma być przeznaczoną. Mszcząc się więc na finansach Galicyi, przeszkadzają obradom w Radzie państwa. Dotąd ich obstrukcya niezbyt jeszcze groźna, kto wie, co jednak będzie dalej. Znawcy stosunków parlamentarnych obawiają się bardzo gwałtownych wystąpień. Gotują się w parlamencie na posiedzenie mające trwać cztery dni i cztery nocy. W środę 29 ma stanąć na porządku dziennym sprawa komisyi administracyjnej dla Czech. Przy [illegible]sposobności rozwinie się może długa i gwałtowna dyskusya, która być może, że rozstrzygnie o losach parlamentarnych. Gdyby przy tej sposobności stronnictwa narodowe tak się między sobą rozżarły, iżby przyszło do wielkich awantur, to kto wie, czyby to nie sprowadziło znamknięcia, a potem rozwiązania Izby posłów.

Rozwiązania życzą sobie głównie chrześcijańsko-społeczni, którzy spodziewają się przy nowych wyborach znacznego przyrostu mandatów.

Jeżeli dodamy do powyższych uwag i tę jeszcze, że położenie finansowe państwa jest wprost opłakane, to uzyskamy obraz wcale nie wesoły. Skarb państwa jest niepotrzebnemi zbrojeniami ostatnich miesięcy tak wyczerpany, że goni poprostu ostatkami. Dochody z podatków i z ceł stale się zmniejszają. O zasileniu się zaś kredytem przy obecnych kursach renty nie może być mowy.

Państwo więc austryackie znajduje się pod każdym względem w bardzo ciężkiem położeniu daj Boże, aby to nie długo się skończyło. Takiego bowiem stanu jak obecny państwo by na czas dłuższy nie zniosło.

Rzekomy „Przyjaciel Ludu“ a Stapiński i Kanadian Pacific.

Wykrycie stosunków Stapińskiego z towarzystwem Kanadian Pacifik wprowadziło redakcyę jego przybocznego organu w formalny szał. Aby się o tem przekonać wystarczy wziąść do ręki ostatni (44) numer tego niby „przyjaciela ludu“. Na początku mamy objaw wybuchu manii prześladowczej. Redakcya wrzeszczy jak opętana, że przy rozdawnictwie

zboża na zasiew między lud mają dziać się jakieś okropne nadużycia. Faktu oczywiście nie ma przytoczonego żadnego, rzucone tylko na wiatr ogólnikowe podejrzenia i oszczerstwa. Po objawach manii prześladowczej przychodzi wybuch ostrego szału w artykule p. t. „W bój". Artykuł ten musiał mieć na sobie takie znamiona łajdactwa i bezczelności, że go cały prokuratorya państwa skonfiskowała. Na następnej stronnicy został potem jeszcze drugi artykuł skonfiskowany, widocznie pod względem wściekłości nie lepszy od poprzedniego. Najparadniejszym jednak z całego numeru jest artykuł p. t. „Za Ojczyznę z rublem w garści". Tu już przypuścić musimy nie waryacki szał, ale wielkie a przytem głupie szelmostwo, spełnione ze strachu przed wykryciem prawdy. Aby to szelmostwo należycie wyświetlić, musimy czytelnikom naszym przedstawić fakta następujące:

W toku dochodzeń nad sprawą Kanadian Pacifik okazało się, że towarzystwo to było na służbie Rosyi i działało z planem na korzyść tego mocarstwa, a na zgubę Austryi. Stwierdzono mianowicie, że liczni tutejsi emigranci popisowi wysełani byli przez agentów kanadyjskich, za paszportami rosyjskiemi zupełnie formalnemi, a więc widocznie przez rosyjskie władze dostarczanemi. W tym wypadku chodziło widocznie o to, aby armię austryacką pozbawić jaknajwiększej liczby rekrutów, a kraj jaknajwiększej liczby zdrowych i do pracy zdolnych młodych ludzi. Ale nie dosyć na tem! Okazało się dalej, że w pasie nadgranicznym Galicyi wschodniej grunta sprzedawane przez emigrantów do Kanady nabywali przeważnie rosyjscy poddani, zaludniając w taki sposób graniczne miejscowości, oczywiście w tym celu, aby następnie oddawać rozmaite posługi władzom rosyjskim, a w razie wojny aby stanowić awangardę armii rosyjskiej. Pokazało się więc, że towarzystwo kanadyjskie było poprostu agentem rządu rosyjskiego działającym na zgubę Austryi i narodu polsko-rusińskiego. Otóż takiego to towarzystwa protektorem i agentem był kto? Nikt inny jeno Jan Stapiński, prezes ludowców i redaktor rzekomego „Przyjaciela Ludu" w swojej własnej osobie. Protegował przeto Stapiński i za pieniądze-po pierałkogo? Oto nikczemnych zdrajców, zaprzedanych wrogom. Ojczyzny naszej. Dodać tu jeszcze winniśmy, że niektóre gazety podnoszą, iż Kanadyan Pacifik musiało otrzymywać znaczne sumy od Rosyi, z własnych bowiem funduszów nie byłoby w możności takie rozdawać łapówki i tak sypać pieniądzmi na wszystkie strony.

Wobec tego jest rzeczą zupełnie możliwą, że i Stapiński obdarzony został z funduszu gadzinowego dostarczanego przez Rosyę. Że sumienie redaktorów nie wydaje się całkiem czystem, to dowodzi tego właśnie artykuł p. t. Za Ojczyznę z rublem w garści. Z obawy bowiem, aby Stapińskiego nie posądzono łącznie z towarzystwem kanadyjskiem o przedajność na rzecz Rosyi, wyciąga jakiś ludowcowy pismak sprawę nikczemnego a niedawno we Lwowie aresztowanego szpiega Krzemienieckiego, i kładzie całą jego łajdacką robotę na karb stronnictw i ludzi prowadzących walkę ze Stapińskim. Aby zasłonić Stapińskiego przed zarzutem zdrady narodowej zdrajcom się bowiem wysługiwał i od zdrajców brał pieniądze, stara się „Przyjaciel Ludu" wykazać łączność swoich przeciwników z innym zdrajcą.

Taka sztuczka oczywiście udać się nie może a narazi przyjacielowych pismaków tylko na pośmiewisko. Przedstawienie bowiem szpiega Krzemienieckiego za uosobienie idei wszechpolskiej jest czemś tak potwornie głupiem, że pozna się na tem niewątpliwie nawet najbardziej ograniczony czytelnik „Przyjaciela Ludu". — Takie bezdenne głupstwa pisać można tylko pod wpływem strachu, który, jak wiadomo, najgorszym jest doradcą. Że „Przyjaciel Ludu" i Stapiński w diabelnych są teraz opałach i, że ich przerażenie może ogarniać, chętnie to przyznajemy. Z rzekomego wodza ludu i dygnitarza Koła polskiego spaść tak nisko, iż się stoi pod pręgierzem łapownictwa i zdrady, to nie jest zaiste rzeczą przyjemną. Byłeś zawsze panie St. jednostką z pod ciemnej gwiazdy, całe twoje życie ocierałeś o kryminał, dotego czasu sprzyjało Ci szczęście, a Twój spryt pomagał Ci do tego, żeś się jakoś z każdego wykpiwał szelmostwa, wszystko na świecie ma jednak swój koniec a więc będzie go miała także Twoja karyera i Twoje haniebne ludu polskiego bałamucenie połączone ze sprzedawaniem go za rosyjskie ruble kanadyjczykom.

Pozwól kurzę w grzędę...

Powiadają na wsi: „Pozwól kurzę w grzędę, ona i jeszcze wyżej siędę!" Tosamo możnaby powiedzieć dzisiaj o Rusinach. Polskie stronnictwa, dążąc do uczciwej ugody z Rusinami, do zapewnienia im możliwości narodowego rozwoju, opartego na wspólnej pracy z Polakami, posunęły się bardzo daleko w swoich ustępstwach dla nich. Wiadomo, że Sejm nie może mieć przedstawicielstwa takiego jak parlament, Sejm bowiem jest do pewnego stopnia wielką radą powiatową, w której zasiadać mają prawo przedewszystkiem ci, którzy najwięcej na kraj łożą. Przedstawicielstwo sejmowe nie może się opierać na liczbie ludności, ale na jej sile podatkowej. Kto więcej płaci podatków, kto więcej składa ofiar dla dobra kraju, ten chyba ma większe prawo do głosu w rządzie tego kraju. W naszym kraju lwią część podatków płacą Polacy. Ludność ruska stoi jeszcze znacznie niżej pod względem oświaty, a co za tem idzie, pod względem handlu i przemysłu, rzecz więc zupełnie zrozumiała, że ludność ta płaci grubo mniej podatków, aniżeli ludność polska. Panowie Rusini wiedzą o tem doskonale, ale uparli się i powiadają, że w Sejmie muszą mieć swoje przedstawicielstwo odpowiednie do ilości Rusinów w Galicyi. Na wiosnę, kiedy do skutku przyszedł wzajemny układ tak zwanego bloku w sprawie reformy wyborczej, dano Rusinom prawie 27% mandatów w Galicyi. Rusini się już na to zgodzili. Ponieważ jednak projekt bloku został przez narodowe stronnictwo polskie obalony i nie mógł przyjść do skutku, Rusini zażądali teraz 33 i jednej trzeciej procent mandatów, a ponadto na onegdajszem zebraniu we Lwowie postawili cały szereg żądań zupełnie nowych i to takich, których żadne stronnictwo polskie żadną miarą podnisać nie może.

Okazuje się z tego, że z Rusinami nie można postępować uczciwie. Oni są jak te kury: daj im troche, oni lezą dalej i zaczynają krzyczeć, że im się to należy. Stronnictwa polskie blokowe widząc to, zrozumieją zapewne, że zbytnia hojność wobec Rusi-

nów nigdy się nie opłaca. Z nimi bowiem politykować i układć się nie można. Oni dzięki rozmaitym majakom dyplomacyi wiedeńskiej i berlińskiej pozyskali sobie we Wiedniu dość duże znaczenie i opierając się na tem, rozbijając się poprostu tak, że nigdy nie można przewidzieć, czego zażądają i jakie burdy będą uprawiać, żeby swoje żądania przeprzeć. Mają oni zresztą jasny cel: chodzi im o zniszczenie samorządu w Galicyi i do tego celu dążą wytrwale. Przykre to i smutne, bo przecie na zniszczeniu samorządu w Galicyi gorzej napewno wyjdą Rusini, aniżeli my. My sobie już nawet w wielkiej biedzie damy radę, nie jesteśmy już bowiem społeczeństwem pierwotnem tak jak Rusini. My chcemy z nimi ugody, ale nie pozwolimy sobie niczego odbierać gwałtem. Gróźb się nie zlękniemy, a tylko będziemy wiedzieli, jaka mamy obrać dalej drogę w naszym stosunku do Rusinów. O tem Rusini także powinni pamiętać.

Parlament wiedeński

zaczał swoje obrady pod znakiem ruskiej obstrukcyi. Na porządku dziennym obrad był plan finansowy, obejmujący szereg nowych podatków. Rusini, wobec tego, że sprawa reformy wyborczej w Galicyi nie została załatwiona, postanowili dokuczyć rządowi i prowadzili obstrukcyę przeciw podatkom takim, za którymi oni przedewszystkiem powinni byli głosować i przemawiać. Uchwalono bowiem podatki tak zwane pańskie, a więc podatek od automobilów, podatek od totalizatora, to znaczy podatek od zakładów gry na wyścigach konnych, na których się nasi magnaci nieraz do nitki zgrywają, wreszcie podatek od szampana. Zdaje się, że chłopi ruscy nie pałaja taką miłością do właścicieli samochodów, żeby bronić ich właścicieli przed opodatkowaniem, zdaje się też, że chłopom ruskim, żyjącym w okropnej nędzy, nie leża na sercu losy paniczków, zgrywających się na wyścigach konnych; nie wątpimy też, że chłop ruski nic chyba nie ma przeciwko opodatkowaniu szampana, którego w całem życiu swojem nietylko nigdy nie pił, ale może nawet na oczy nie widział. A jednak posłowie ruscy utrudniali uchwalenie tych podatków i prowadzili przeciw nim obstrukcye, wygłaszając trzy i czterogodzinne mowy, w których gadali o wszystkiem, przedewszystkiem oczywiście o ruskich krzywdach w Galicyi, ale nie o tych podatkach. Gdyby nie ta ruska obstrukcya, parlament wszystkie te trzy ustawy podatkowe byłby uchwalił w jednym dniu. Tymczasem dzięki ich obstrukcyi stracił trzy dni na narady nad podatkami, których sobie cała izba życzyła. Pokazało się znowu, że Rusini poprostu dla dokuczenia Polakom, gotowi sa działać wręcz na szkodę własnego ludu.

Obstrukcya Rusinów zawisła nad parlamentem jak ciężka zmora dlatego, że jak wspomnieliśmy, utrudniała prawidłowa pracę posłów. Była ona jednak jeszcze jak sami Rusini powiaddaja, bardzo łagodna. Poseł Staruch, ten, co to w Sejmie lwowskim w ubiegłym roku takie straszne wyprawiał awantury, zapowiedział też, że Rusini rozpoczną w parlamencie takie burdy, jakich jeszcze ani Wiedeń ani parlament nie widział, jeżeli rzad nie załatwi sprawy reformy wyborczej w Galicyi. Mowa tego hajdamackiego posła zionela wprost nienawiścia przeciw Polakom, nienawiścią tak straszną, że nawet stronnictwa niemieckie przekonały się, iż musi być nieuzasadniona. Więc pan Staruch, który swoją mową utrudniał uchwalenie podatku od szampana, oświadczył między innemi, że Rusini nigdy nie pozwolą na to, aby rząd wstawił w budżet państwowy pieniądze na akademię górniczą w Krakowie i zagroził, że posłowie musieliby chyba uchwalić te pieniądze na trupach Rusinów. Dlaczego? Czy Rusinom nie przyda się akademia górnicza w Krakowie? Oczywiście, że się przyda, bo będzie ona mieć znaczenie nietylko dla Polaków, ale dla całego kraju wogóle. Ale panom Rusinom nie podoba się to, że rząd utwarzając akademię górniczą w Krakowie, nie spytał się o ich zdanie. Obrazili się panowie Rusini i zagrozili rzezią w parlamencie. To im jednak nie pomogło wcale, parlament przekonał się, co to za rizunie są ci posłowie ukraińscy, którzy na każdym kroku grożą krwią, wieszaniem, paleniem, albo jak poseł Budzynowski wołał w parlamencie, wbijaniem Polaków na widły i wystrzeliwaniem ich jak psów. Każdy poseł, czy to Niemiec, czy Włoch, czy Słowieniec, wstydził się za te huligańskie, zupełnie z godnością parlamentu nie licujące groźby ruskie.

Druga sprawą, która również jak zmora zawisła nad parlamentem, jest sprawa zawieszenia samorządu w Czechach, które to zawieszenie najwyższy trybunał administracyjny, mający stać na straży prawa i konstytucyi, uznał za zgodne z prawem i konstytucyą. Rzecz to bardzo poważna, bo takie uznanie złamania konstytucyi za rzecz konstytucyjną złamanie prawa za rzecz godną z prawem, grozi z łatwo zrozumiałych względów najgorszemi następstwami. Toż przecie po takiem uznaniu możnaby sobie w Austryi zawieszać konstytucyę wszędzie i to by się nazywało zgodnem z konstytucyą. Oczywiście parlament musiał zabrać sie do tej sprawy i zażądać od rządu wyjaśnień. Nie chodziło tu już o same Czechy, ale o możliwe następstwa dla innych krajów. We środę więc hr. Stürgkh odpowiedział na zapytania posłów w tej sprawie. Oświadczył on, że rząd nie miał zamiaru łamania konstytucyi w Czechach, gdyż sam rząd stoi na stanowisku ściśle konstytucyjnem. Wywiązały się nad tem oświadczeniem długie obrady, bardzo poważne, jednakże wobec tego, że w dyskusyi politycznej nad oświadczeniem rządu według regulaminu parlament nie może powziać żadnej uchwały, dyskusya ta nie wyjaśnila wcale położenia.

Dalsze losy parlamentu, jak to już parokrotnie zaznaczyliśmy, nie bardzo pewne, zależą od dwóch rzeczy: przedewszystkiem od ułożenia się stosunków w Galicyi i od tego, jak daleko postąpi sprawa galicyjskiej reformy wyborczej, z czem wiąże się ruska obstrukcya i ewentualne jej zaniechanie, oraz od rozwoju położenia w Czechach, mianowicie od rokowań czesko-niemieckich. Gdyby położenie sie nie wyjaśniło, to jest rzeczą możliwa, że stronnictwa p acy, widząc, iż parlament musi uchwalić plan finansowy, wezmą się ostro do obstrukcyonistów, tak do Rusinów jak i do grupy Czechów, i tę obstrukcyę zgniotą. Parlament bowiem gróźb ruskich i widoku krwi, o której mówił poseł Staruch, zgoła się nie lęka.

Dlatego też pogłoski, jakie w ubiegłym tygodniu krążyły, że parlament zostanie rozwiązany, nie były mimo wszystko uzasadnione. Tak jak rzeczy stoją, niema danych do przypuszczenia, żeby parlament naprawdę miałby być rozwiązany. Panowie posłowie jeszcze sobie nie odbili kosztów kandydowania i skoro rząd tylko zagrozi naprawdę rozwiązaniem

parlamentu, zrobią wszystko, czego tylko rząd zechce, żeby się jeno nie pozbawiać mandatów i dyetek. Groźba taka jest najlepszym środkiem na najzagorzalszych obstrukcyonistów, nawet na Rusinów. Wszyscy oni bowiem wiedzą, że jedna trzecia część posłów po każdych wyborach nie wraca już do parlamentu, a któryż z posłów chętnie zrzeka się mandatu? Więc pewnem jest to że parlament w tym roku rozwiązanym nie będzie. Czy jego praca będzie bardzo wydatną i dla ludności pożądaną i pożyteczną, to znowu rzecz inna.

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

Cesarz Wilhelm

pragnąc zatuszować istotne rozprzężenie w trójprzymierzu przed światem, i przygłuszyć trzeszczenie tego gmachu trójprzymierza, przyjechał w ubiegłym tygodniu do austro-węgierskiego następcy tronu do jego siedziby w Konopiszt w Czechach, a następnie w ubiegłą niedzielę do Wiednia, gdzie zabawił przez cały dzień jako gość cesarza. Dzienniki wiedeńskie powitały cesarza Wilhelma w sposób wprost obrzydliwy. Zwłaszcza urzędowe pisma wiedeńskie rozpływały się w uniesieniach nad cesarzem Wilhelmem zupełnie w taki sposób, jak gdyby ten cesarz Wilhelm był dla monarchii austro-węgierskiej jakimś mężem opatrznościowym. Być może, że cesarz Wilhelm jest przyjacielem cesarza Franciszka Józefa i następcy tronu. Ta przyjaźń nie przeszkadza mu jednak wcale w ostatnich miesiącach opuszczać monarchii wtedy, kiedy obowiązek sojuszniczy nakazywał stanąć przy jej boku. Wszystkie ludy monarchii wiedzą doskonale, że na sojuszu Austryi z Niemcami dobrze wychodzą tylko Niemcy, które ten sojusz dla siebie ustawicznie wyzyskują. Dlatego też ludy monarchii nie podzielały zgoła uniesień prasy wiedeńskiej. A ponieważ minęły już te czasy, kiedy przyjaźń panujących decydowała o przyjaźni lub nieprzyjaźni państw, więc ludy monarchii zupełnie nie zostały zachwiane w przekonaniu, że trójprzymierze trzeszczeć nie przestało i że cały ten gmach wtedy tylko będzie miał możność dłuższego trwania, jeżeli zostanie gruntownie zrestaurowany.

Z WŁOCH.

Pierwsze powszechne wybory we Włoszech

odbyły się w ubiegłą niedzielę. Zasługują one na szczególniejszą uwagę z tego względu, że odbyły się one według nowej ordynacyi, w której specyalnie postarano się o zapewnienie czystości wyborów, uniemożliwienie fałszerstw wyborczych. Szczególniej przestrzeganą jest trafność głosowania. W lokalach wyborczych w samej sali, w której odbywa się głosowanie, nie wolno uprawiać żadnej agitacyi. Jedne ścianę sali tworzą malutkie pokoiki otwarte od strony sali. Wyborca, przychodząc głosować, udaje się do takiego pokoiku i tam nie wolno go już tykać żadnemu agitatorowi. Tam może sobie wybrać kandydata i oddać na niego spokojnie głos, pewny, że mu nikt kartki nie wydrze i nie sfałszuje. Kartki głosowania muszą wydawać sami kandydaci, a ponieważ we Włoszech jest dużo ludzi, nie umiejących czytać i pisać, więc na tych kartkach wyborczych znajduje się wydrukowane nazwisko kandydata i także kolorowy znak, albo fotografia kandydata tak, żeby nawet analfabeta mógł wiedzieć, na kogo głosuje. Urny wyborcze są szklanne, otoczone drucianą siatką. Wszelkie manipulacye z kartami głosowania są więc wykluczone. Jest to dotychczas pierwszy w Europie sposób przeprowadzania wyborów uczciwie. Nasze stronnictwa blokowe, mieniące się demokratycznemi, z pewnością by się na taki sposób głosowania nie zgodziły. Jeżeli bowiem wybory miałyby się odbywać bez szwindlów, to nasz sławetny blok przestałby istnieć.

Z PORTUGALII.

Rzeczpospolita portugalska

jest ciągle jak podminowana. Raz po raz wybuchają w niej rewolucye, wywoływane przez zwolenników dawnego króla Manuela, jak wiadomo, przed pięciu laty wypędzonego z Portugalii. Rząd republikański stłumił już kilkanaście tych monarchicznych ruchawek. Ostatnia wybuchła w ubiegłą niedzielę i była wcale groźną, bo monarchiści zdołali przeciągnąć na swoją stronę część wojskowych. Ruchawkę jednak na czas odkryto, przywódców aresztowano, a grupy rebeliantów rozbito tak, że na razie w Portugalii zapanował znów spokój.

LISTY.

Jastrząbka stara, pow. Pilzno.

W parafii naszej zaszedł przed kilku dniami drobny na pozór wypadek, który jednak zasługuje na to, by go do publicznej podać wiadomości, albowiem rzuca charakterystyczne światło na cele i dążności zwolenników stronnictwa ludowców w kraju naszym. Oto gdy nasz kościelny dzwonił rano o godz. 4 na „Anioł Pański“, przyjechał do niego galopem na koniu pod kościół (z domu oddalonego około 2 klm) parafianin tutejszy Tomasz Smagacz i w szorstkich słowach zakazywał mu, ażeby więcej rano nie ważył się dzwonić, bo tylko alarmuje wieś całą, i ludziom spokojnie spać nie da. Kościelny naturalnie niefortunnego jeźdzca nie posłuchał i jak dzwonił dawniej, tak dzwoni i teraz, a jego dzwonienie nikomu dotąd nie zaszkodziło prócz Tom. Smagacza, który dziwnym zbiegiem okoliczności jest szwagrem posła sejmowego Adama Krężla z Przerytego Boru, oraz gorącym wielbicielem prezesa stronnictwa ludowego.

Czyż to drobne zajście nie daje wiele do myślenia?....

Z Kryspinowa, pow. Kraków.

W roku bieżącym wdrożoną została przez c. k. Inspekcyę leśną w Krakowie pod osobistem kierownictwem c. k. Radcy leśnictwa Wincentego Webra akcya zalesień ochronych na piaskach lotnych i nieużytkach gminych w Budzyniu, Cholerzynie, Kryspinowie i Ściejowicach, a to na prośbę wymienionych gmin, kosztem c. k. gal. funduszu dla zalesień ochronnych po myśli ustawy z dnia 15 czerwca 1904. W robotach zaczętych jeszcze w roku zeszłym, a prowadzonych dotąd bez przerwy z wielkim trudem i nakładem okazały interesowane gminy prawdziwe zrozumienie swego dobra, bo w miarę sił swoich użyczają Kierownictwu zalesień wydatnej pomocy już to przez bezpłatną zwózkę potrzebnych materyałów, już to przez dostarczenie po cenach niewygórowanych sił roboczych. W szczególności zaś gmina Kryspinów a przedewszystkiem jej naczelnik gminy p.

Jan Korzeniak okazał się w tym kierunku najbardziej pilnym i gorliwym. Chcąc tedy, ażeby ta działalność naczelnika gminy spotkała się z należytem publicznem uznaniem i przez to samo stała się zachęcającym przykładem dla innych naczelników gmin postanowiło Galicyjskie Towarzystwo leśne na wniosek swojego delegata Pana Wincentego Wobra udzielić Janowi Korzeniakowi premii w dwóch dukatach w złocie. Uroczystość wręczenia dukatów odbyła się niedawno na miejscu w gminie Kryspinów na wymie piaszczystej zwanej „Piaski za górą“, zalesionej z wiosną b. r. w sposób bardzo uroczysty. W uroczystości wzięli udział: Dr. Stefan Skrzyński, marszałek Rady powiatowej, Prokurator OO. Kamedułów na Bielanach, Józef Lorenz Delegat c. k. Rady szkolnej okręgowej, Inspekcya leśna — naczelnicy okolicznych gmin i właściciel Kryspinowa, p. Jan Skirliński Po przemówieniu Marszałka Rady powiatowej i delegata c. k. Rady szkolnej okręgowej, p. Radca Wober podniósł zasługi naczelnika gminy Kryspinowa około zalesienia wydm piaszczystych w Kryspinowie i wręczył mu 2 dukaty w złocie jako wyraz uznania. Następnie goście oprowadzeni przez p. Wobra zwiedzili pola robocze zalesień i bardzo starannie prowadzoną szkółkę siewek, przeznaczonych do zalesienia wydm. Rozumiejąc czem jest dla nas ziemia święta, ocenić możemy ważność i doniosłość zalesienia wydm piaszczystych. Wobec biedy jaka u nas panuje, wobec braku chleba — wykorzystanie każdego kawałka ziemi jest dzisiaj najważniejszem zadaniem społeczeństwa, które żyje tylko z rolnictwa.

Ludzie zaś, którzy podjęli się pracy należytego zagospodarowania ziemi, stawiają sobie po ziemi tej chlubne i trwałe pomniki wdzięczności u potomnych.

Tarnawa dolna, dnia 20. 10. 1913.

Instalacya plebana.

W uroczystość odpustową na św. Jana Kantego przeżyliśmy piękną chwilę w parafii Tarnawa dolna koło Suchy, bo święciliśmy równocześnie podwójną uroczystość odpustową na św. Jana Kantego i uroczysty obchód instalacyi ks. proboszcza Franciszka Gracy, który w lipcu b. r. objął urząd pasterski wśród parafian tutejszych. Podobnie jak przy jego przywitaniu, gdy przybywał do Tarnawy z Zabierzowa, tak samo i w dzień instalacyi towarzyszyły nowemu ks. proboszczowi szczere oznaki czci i rzetelnego przywiązania i możemy śmiało powiedzieć, że instalacya całą swoją zewnętrzną okazałością przewyższyła przywitanie w lipcu, kiedy to słota nie pozwalała wszystkim uczestniczyć. Po paru miesiącach pobytu i szczerej gorliwej pracy nowego plebana nabraliśmy do Jego osoby tem większego zaufania i staraliśmy się Mu sprawić tę przyjemność, aby na zewnątrz wypadła uroczystość jak najwspanialej i rzeczywiście wszystko złożyło się pomyślnie. Przy ślicznej jesiennej pogodzie całe wzgórze wokół naszego kościoła zapełniło się w czasie nabożeństwa liczną i różnobarwną rzeszą ludu pobożnego, który z okolicznych parafii i wsi tłumnie zgromadził się na odpust, a obszerna nasza świątynia nie zdołała pomieścić wiernych. Uroczystość rozpoczęła się tem, że ks. proboszcz został wyprowadzony z plebanii w towarzystwie ks. dziekana z Suchy i w asystencyi ośmiu dekanalnych księży przy odgłosie miejscowej kapeli i wśród nabożnego śpiewu do kościoła. Gdy duchowni przyszli ku wielkim drzwiom, wówczas rozpoczęła się osobna ceremonia, w czasie której przed zamkniętemi drzwiami odprawiał ks. dziekan osobne modlitwy, poczem wręczył klucze od kościoła wstępującemu proboszczowi. Gdy procesya zbliżyła się do wielkiego ołtarza, tam odbył się dalszy ciąg obrzędów, jak modlitwy, objęcie rękoma ołtarza przez duszpasterza na znak, że miłem dla serca jego będzie to miejsce ubłagania Bożego. Wreszcie ks. dziekan przemówił pięknie miłym, jakby rozrzewnionym głosem, zaznaczając, jak ważne jest posłannictwo plebana w parafii i życząc wstępującemu do kościoła plebanowi, by miał miłe chwile wśród życzliwych owieczek. Odśpiewano Te Deum laudamus. Sumę celebrował sam ks. proboszcz Graca. Kazanie okolicznościowe tego rzadkiego dziś, co prawda, obchodu instalacyjnego, wygłosił z ogromną siłą i przejęciem się ks. kanonik Bochenek z Krzeszowa. Jeden z reprezentantów hrabstwa suskiego jako kolator służył do Mszy św. ks. proboszczowi. Kapela przygrywała na chórze pieśni o św. patronie parafii. Po skończonej sumie odprowadziło duchowieństwo przy dźwiękach muzyki do plebanii celebranta i w drzwiach ks. dziekan modlił się jeszcze.

Cieszymy się z tego, że dostaliśmy na przewodnika duchownego takiego kapłana, który rzeczywiście chce i potrafi prawdziwie, po ojcowsku obchodzić się ze swymi parafianami, bo ta jego otwartość i życzliwość dla każdego bez wyjątku zjednywa mu serce drugich. chociaż są tacy dziś wszędzie, co się na tem nie rozumieją i w kapłanie widzą jeżeli nie wroga, to przynajmniej ufać mu nie chcą, a to wszystko stąd pochodzi, że ludzie, nawet wykształceni po parafiach, wierzą w pisemka lichego gatunku z obozu wodza ludowego. Kto zdrowo i praktycznie zapatruje się na stanowisko kapłanów, nie da się zachwiać niczemu, otwarcie wyznaje wiarę św. i uważa kapłanów za przedstawicieli prawdy objawionej, nie wstydząc się przyznawać do nich publicznie. Na zakończenie dodamy, że nasz ks. proboszcz za niedługi czas wiele rzeczy w kościele do porządku przyprowadził, odnowił, albo nabył, aby przyozdobić nabożeństwo, jak ołtarz wielki i rzeczy metalowe i szaty, co było stare, kazał przerobić, a czego brakowało, zakupił. Z naszej strony życzymy naszemu Wielebnemu Ks. Proboszczowi tego wszystkiego, czego mu życzyli mowcy duchowni w kościele, by nam przodował szereg lat przy zdrowiu.

Czytelnik.

Kalendrowce serbskie, 18. 10. 1913.
poczta Derwent, Bośnia.

Na pochyłej wyżynie obsianej na okół pagórkami, w malowniczej okolicy, roztacza się miasteczko Prnjawor. Pomiędzy krajowców w mieście i okolicy rozrzuceni są Galicyanie-Polacy i Rusini i emigranci różnej narodowości. Najliczniejsi są tu Galicyanie.

Element ten składa się przeważnie z samych fornali dworskich, zrujnowanych procesantów najniższej kategoryi ludzi, na sto jeden znajdzie się zaledwie uczciwy człowiek, jeżeli byli awanturnikami w kraju rodzinnym.

nie lepiej i tu się prowadzą, zaiste gorsi od dzikich krajowców.

Na czele Rusinów w parafii prnjaworskiej stoi człowiek wybitny, młody, zdolny, energiczny, prawdziwy apostół narodów, syn ludu, z okolicy Mikołajewa pod Lwowem, w krótkim czasie, bo nieupłynęło dwu lat, swoją sprężystością energiczną ze szczupłemi ofiarami zbudował im w Prnjaworze piękną, murowaną cerkiew, gdzie obecnie już się odprawia nabożeństwo, któren płomiennymi kazaniami, zdemoralizowany lud, nakłania do pierwotnej wiary ojców, wpaja ducha narodowego w zbłąkany lud i z czasem ten opuszczony lud idąc za wskazówkami swego duszpasterza, stanie się siłą i chlubą swej ojczyzny. A my Polacy co? Zaniedbani, opuszczeni przez swoich rodaków, pozostawieni sami sobie na pastwę losu, giniemy moralnie i materyalnie, bo i Rząd o nas niepamięta, komunikacyi drogowej niema żadnej, żadnego przemysłu, a tem samem żadnego zbytu produktów rolnych, łudziliśmy się nadzieją, że objeżdżając kraj minister Polak, wiele zdziała dla swego ludu, tymczasem nadzieja zawiodła, zaledwie jednego księdza przysłano nam łacińskiego, który obsługuje kolonię Dąbrowa, resztę kolonii pozostawiono na los Opatrzności Bożej, lud zdziczał, niezadowolony z księży chorwackich, giniemy tu jak ludzie, pozbawieni opieki duchowej, bez św. Sakramentów, bez pogrzebu chrześcijańskiego, ot jak bydlęta, choć jesteśmy w państwie katolickiem.

Jeżeli biskupi pamiętają o Patagonii, ziemi ognistej, stepach amerykańskich i tam rokrocznie wysyłają misyonarzy do szerzenia wiary, dlaczegoż Bośnia w państwie katolickiem ma być opuszczona i zaniedbana? a tyle tysięcy dusz marnieje bez opieki duchowej?

O Bracia! nie zniesiemy tego, wołajmy, upominajmy się, bo każdemu powinno się równą miarką mierzyć, dlaczegoż Rusini zdobywają wszędzie swoje prawa, pomimo, że nie mają tak wybitnych przedstawicieli w rządzie, gdyby my byli szlachtą, to zupełnie inaczej by sprawy poszły, ale że my pospólstwo, chociaż Polacy, nie pamiętają o nas. Jeżeli upadniemy my, to i szlachta się nie ostoi, i ona upadnie, jak wiele narodu wielkiego upadło przez rozdwojenie i samolubstwo.

W. Szylkiewicz, czytelnik.

Ulanów, powiat Nisko.

W dniu 10 października odbył się u nas wiec publiczny przy licznem udziale mieszczan, inteligencyi i włościan z okolicznych wsi. Zebranie zagaił Jan Chmura, po wyborze prezydyum do którego weszli Jan Kopyto, burmistrz miasta jako przewodniczący, p. Jarosz zastępca i Jan Chmura jako sekretarz.

Nasamprzód udzielono głosu panu Leonowi Grzegorzakowi, co w swej mowie objaśnił rok 1912 i 13 jako lato krytyczne, które kraj przyprowadziły do upadku, opowiedział niebezpieczeństwo grożącej nam wojny i jej skutki. Dlaczego wyjaśnił nam dokładniej, dlaczego Sejm krajowy nie może być zwołanym i przyjść z wydatnią pomocą krajowi podupadłemu elementarnie ostatniemi klęskami dotkniętemi. Po ukończonej mowie zabrał głos nasz ukochany poseł na Sejm krajowy ks. Stanisław Wolanin i w swem przemówieniu opowiedział nam o złączeniu się wszystkich stronnictw pod nazwą związek chrześcijańsko-katolicko-ludowy, co zebrani z wielkiem zadowoleniem przyjęli.

Następnie omówił sprawę reformy wyborczej i nowe projekty tejże, dalej klęski elementarne i pomoc krajowa i zagraniczna od braci naszych z pod Prusaka i Moskala. Po skończonej mowie, którą lud nagrodził hucznemi oklaskami, wywiązała się obszerna dyskusya w której zabierali głos: dyrektor Krzyś o szkolnictwie, Franciszek Zarębski w sprawie otwarcia komory na Dąbrowicę, polecając posłowi aby dowiedział się u Władz kompetentnych, gdzie i w jaki sposób można by się o to postarać i Józef Umeński w sprawie wybudowania mostu na Sanie.

Na końcu uchwalono 3 rezolucye przez p. Józefa Umeńskiego postawione:

1. Mając na względzie ciężkie położenie stanu naszego kraju, zebrani domagają się jak najrychlejszej ustawy wyborczej i wzywają swego posła ks S. Wolanina o poczynienie u miarodajnych czynników w tym kierunku energicznych kroków.

2. Zgromadzeni dziękują swemu posłowi ks. St. Wolaninowi za jego dotychczasową pracę poselską i za jego działalność i proszą go, by nadal działał we wszystkich kierunkach na podstawie dotychczasowych zasad.

3. Zgromadzeni zakładają protest przeciw uchwale komisyi parlamentarnej Koła polskiego, że Sejm nie będzie zwołany i zwracają się z żądaniem do rządu, aby Sejm jak najrychlej był zwołany celem uchwalenia budżetu krajowego, reformy wyborczej załatwienia sporów co do klęsk elementarnych.

Zgromadzeni składają braciom z pod Prusaka i Moskala za ofiarę jaką nam szlą, staropolskie „Bóg zapłać!“

Z Bolesławia w pow. Dąbrowskim.

W niedzielę 26 bm. odbyło się w Bolesławiu zebranie powiatowego Związku ludowców. Na zebranie przybyli pp. Bojko i Szpak. Wiedzieli oni z ostatniego wiecu w Mędrzechowie, że w parafii bolesławskiej nie wielu mają swych zwolenników, dlatego przyprowadzili z sobą sporą liczbę swoich naganiaczy z parafii gręboszowskiej i oleśnińskiej. Ale też przyszedł na zebranie tak zaciekle zwalczany przez ludowców proboszcz miejscowy ks. Młyniec, z swymi parafianami, spostrzegł bowiem, że ludowcy zmieniają swoje zebranie na wiec publiczny, przemawiając przez otwarte okno na ulicę.

Po mowie p. Bojki zażądał głosu ks. Młyniec, którego mu musieli udzielić, parafianie bowiem bolesławscy oświadczyli, że w przeciwnym razie nie pozwolą nikomu przemawiać. W przeszło godzinę trwającej mowie wykazał ks. Młyniec, jak zgubną drogą prowadzą ludowcy z pod znaku Stapińskiego polski katolicki lud, wyjaśnił zebranym z jakich powodów nie wolno Polakom-katolikom łączyć się z Stapińszczykami i zażądał w imieniu parafii bolesławskiej od p. Bojki, by w polityce liczył się z sumieniem katolickiem oraz, by użył swego wpływu na kierownictwo stronnictwa ludowego, by zaprzestało walki z Kościołem i duchowieństwem, bo tej walki wcale sobie lud polski katolicki nie życzy.

Ludność parafii bolesławskiej z zapałem głośno przytakiwała całej mowie ks. Młyńca — co oczywiście do desperacyi doprowadzało ludowców.

Przy końcu zebrania poddali ludowcy pod głosowanie rezolucye,jak i inne stronnictwa, o akcyi zapomogowej, o zwołaniu Sejmu i oczywiście tym rezolucyom nikt się nie sprzeciwiał. Rezolucyi jednak o 4-ro przymiotnikowem w ludowcowem znaczeniu prawie głosowania sprzeciwili się zebrani z powodów wyjaśnionych przez ks. Młyńca, gdyż taka reforma wyborcza doprowadziłaby do zupełnego zżydzenia naszych miast i do niewoli Polaków w Galicyi wschodniej. Zebranie zakończyło się burzą - ludowcy bowiem wyrazili p. Bojce votum zaufania, ale ludność bolesławska oświadczyła, że stanowczo nie będzie mieć do Bojki zaufania, dopóki on nie zerwie z bezbożnem i zgubnem dla polsko-katolickiego ludu kierownictwem stronnictwa. Długo nie milknącemi oklaskami „nie — nie!“ —zakończyło się zebranie — a p. Bojko mógł się ponownie dostatecznie przekonać, że światły i trzeźwy lud polsko-katolicki nie da się wodzić ślepo na pasku bezbożnych wichrzycieli.

Uczestnik wiecu.

Bielcza, powiat Brzesko.

Co robicie panowie?!

Po długich zwlekaniach zdecydował się wreszcie Wydział powiatowy w Brzesku poprowadzić bity gościniec wprost od toru kolejowego do Bielczy, ażeby w ten sposób umożliwić szybszą komunikacyę, w zasadzie drogi polnej, którą gdzieniegdzie sprostowano i rozszerzono — i tak było dobrze.

Ale dyabeł czy ktoś gdzieś przekabacił sprawę. Wpadło więc coś do głowy inżynierowi powiatowemu i całemu Wydziałowi, że zamiast gościniec ten poprowadzić śladem starej drogi, zachciało się im nagle zmienić pierwotne uznanie i skierować gościniec przez najlepsze grunta18 gospodarzy na to, ażeby koszta budowy drogi były większe, aby popsuć biednym gospodarzom najlepsze i najbliższe domów grunta, aby tych 18 gospodarzy z 2 stron otoczyć gościńcami i to wszystko na to, aby uzyskać o 100 metrów krótszą drogę. Co zrobicie panowie?! 100 metrów, to nie żadne skrócenie drogi.

Czego się wam, zachciało panowie skręcać drogę przez grunta 18 gospodarzy, kiedy prowadząc ją tak, jak to było w pierwotnym planie, nikomu albo co najwyżej jednemu gospodarzowi za kawałek ogrodu zapłacicie a nie 18 skrzywdzicie. Jest przy starej drodze rów dwa metry szeroki; zakryjcie go betonem a koszta będą jeszcze mniejsze.

Bądźcie dobrej woli panowie z Wydziału powiatowego! Chcemy pożytku i wygody z drogi, ale nie krzywdy!

Prześwietny Wydziale krajowy! ratuj nas od krzywdy, którą nam Wydział powiatowy w Brzesku chce wyrządzić i nie dozwól zabrać najlepszych i najbliższych gruntów, bo tam nie ma konieczności, tylko brak dobrej woli u tych panów z Wydziału powiatowego. Wydziale powiatowy! niech cię Bóg oświeci! Panie Baronie Götz, Marszałku powiatowy! zlituj się nad nami! Panowie posłowie nasi to jest: Panie Matakiewicz i Panie Bernadzikowski, pośle ludowy, ratujcie nas przed krzywdą.

Narajów (z Brzeżańszczyzny).

Ruscy radykali postanowili za wszelką cenę zniszczyć polską klasę eksponowaną we wsi Narajowie z polskim językiem wykładowym, do której w normalnych warunkach uczęszczałoby 50 dzieci. Podżegająca agitacya Hryńka i Wasyla Sendeckich przybiera coraz ostrzejsze formy, Gdy zaś poseł Staruch na niedawno odbytym tu wiecu dał hasło, że musimy zniszczyć polską szkołę i wypędzić darmozjadów, jak nazwał polskich nauczycieli, prześli jego zwolennicy do gwałtów.

Obrzucono kamieniami Zofię Narajowską i jej męża za posyłanie dzieci do polskiej szkoły, innym zagrożono wybiciem szyb, powszechnym bojkotem i t. p. gwałtami. W takich warunkach posyłanie dzieci do szkoły polskiej staje się prawdziwym bohaterstwem, bo rodzice narażają się na utratę mienia i życia.

Poseł Staruch wyraźnie doradzał argumentowanie „druczkom“ i mówił o pożarach, uczniowie jego rozumieją instrukcye. W Narajowie wsi wzywa na wiecu syn Starucha, by wszystkie dzieci odmawiały uczenia się języka polskiego, sekretarz gminny Sendecki każe 7—8 letnim dzieciom podpisywać rodziców na protestach przeciw polskiej szkole, równolegle poseł Tymoteusz przedstawia we Wiedniu ministerstwom wieś Narajów jako ofiarę zaborczej polonizacyi.

Chłopom polskim stara się wydrzeć siłą szkołę polską a równocześnie odgrywa się we Wiedniu rolę obrońcy „pokrzywdzonych“, na dowód czego przedkłada protesty z podpisami wyłudzonemi i wymuszonemi od dzieci!

Czytelnik.

Z gospodarstwa.

Wiec rolniczy w Otfinowie (pow. Dąbrowa) odbędzie się 9 listopada b. r. o godz. 2-giej po południu.

Wiec rolniczy w Rzepienniku biskupim odbędzie się 23 listopada b. r. o godzinie 1-szej po południu.

Wiec rolniczy w Babicach (pow. Chrzanów) odbędzie się 30 listopada b. r. o godzinie 2-giej po południu.

Kurs gospodarski w Zaczerniu (pow. Rzeszów) odbędzie się w dniach 17, 18, 19 i 20 listopada b. r.

Szkoła gospodyń w Bachowicach może przyjąć jeszcze kilka wychowanek do dnia 4 listopada b. r.

Kilka uwag o dojeniu.

Czynność dojenia polega na wydobyciu z wymienia krowy całej ilości zawartego w niem mleka, oraz na pobudzaniu gruczołów mlecznych do jak najobfitszych wydajności. Dokładne i wprawne dojenie jest wprost niezbędnym warunkiem hodowli krów możliwie mlecznych i w znacznym stopniu oddziaływa na produkcyę całej obory, oraz na jakość czyli wartość mleka.

O ile wskutek niedbalstwa lub niezrozumienia strat, stąd powstałych, dobrowolnie uszczuplamy nasze dochody, to oczywiście, sami sobie jesteśmy winni, niechaj czyny nie będą mechaniczne, lecz poprzedzone

myślą, wtedy i zależność skutków od przyczyn jasną będzie. Często sama natura przychodzi nam z pomocą, uczmy się tylko patrzeć i ją naśladować.

I tak w kwestyi dojenia nawet małe cielę, niesłusznie głupiem zwane, może nam służyć za wskazówkę. Widzieliśmy pewno nieraz, jak ono, nim się zabierze do ssania, kilkakrotnie pyskiem uderza o wymię, w celu zmieszania mleka z osiadającym na wierzchu tłuszczem i pobudzenia gruczołów mlecznych do obfitszej wydajności. Powinna zatem i każda dojarka poprzednio wymię dobrze wymięsić, o ile chce mieć mleko tłuste, następnie wydoić je do ostatniej kropli, jeszcze kilkakrotnie mięsienie powtarzając. Liczne badania wykazały, iż o ile początkowo wydojone mleko zawiera przeciętnie 1 procent tłuszczu, to ostanie, najczęściej pozostawiane we wymieniu, ma go nawet do 10 procent.

Przechodząc do czynników, wpływających dobrze na smak i trwałość mleka, trzeba zaznaczyć, iż dokładne codzienne przewietrzanie obory, zachowanie czystości w niej i przy dojeniu, zdajanie precz pierwszych kropel, mogących zawierać bakterye często chorobotwórcze, jest koniecznem też i ze względu na hygienę (zdrowotność). Naczynia powinny być za każdym razem doskonale wymyte gorącą wodą (od czasu do czasu z sodą), następnie zimną i wysuszone na powietrzu, w czystem zabezpieczonem miejscu. Fartuchy, specyalnie do doju przeznaczone, utrzymane czysto; wymiona, strzyki i ręce dokładnie wymyte letnią wodą.

Mleko wynosi się zaraz z obory, by nią nie przeszło, następnie cedzi się i, w razie dalszej odstawy, ochładza.

Szwajcarzy i inni hodowcy z górskich krajów zauważyli, że w tych oborach, gdzie się dokładnie krowy doi, zapalenie wymion nie zdarza się nigdy, albo bardzo rzadko. Zapalenie, podług ich doświadczenia, pochodzi prawie zawsze ze złego dojenia lub z nieczystości wymienia. Uczestnicy kursu dojenia (który się odbył w Oterbach, w Austryi) odjęli 7 marca 13 krów, które wybornie doili, a które prócz tego były jeszcze podajane. O czystość dbano bardzo. Pierwszego dnia wydojono 85 litrów, a poprawiaczka dodoiła jeszcze 5 i pół litra. 12 marca wydojono już 94 litra, a poprawki było tylko 1 i ćwierć litra. Zatem dziennie zyskano przeszło o 5 litrów mleka więcej, a rocznie 1868 litrów. Należy zwrócić uwagę, że przy złem dojeniu pozostaje mleko najtłuściejsze (mające około 10 procent tłuszczu), więc strata jest jeszcze większa. Więc zwracajmy uwagę na dodobre dojenie krów i jak największą czystość przy dojeniu.

O przechowaniu kapusty.

Kapustę można przez zimę przechować w stanie świeżym w następujący sposób. Wykopuje się w tym celu dół jak pod kartofle, na 10 cali głęboko, kapustę wyrywa z korzeniami, obrywa liście nadpsute, nie oczyszczając wszakże główek, i składa na kupę, ażeby przeschła. Następnie ustawia się ją w dole jedną warstwą luźno głowę przy głowie korzeniami do góry, podwijając liście pod spód, przysypuje ziemią, po wierzchu oklepując; korzenie mogą zostać nie pokryte ziemią. W razie silnego mrozu należy dół z kapustą pokryć igliwem lub liśćmi. Na ziemiach cięższych, wilgotnych, układać należy główki na powierzchni ziemi, lub nawet na podsypanej warstwie piasku, ażeby zapobiedz gniciu główek od spodu. Niektórzy układają z główek niewielkie kopce (około 2 łokcie u podstawy i tyleż wysokie), oddzielając warstwy główek ziemią; kopce te okrywają na zimę tak, jak ziemniaki.

Przyczynek do rentowności drobiu.

Wykazaliśmy w zeszłym numerze gazety, kiedy kury najwięcej jaj niosą. Dziś podajemy sposób, jak pozbywać się drobiu, niedającego największego zysku.

Koguty trzeba pozbywać, gdy ukończą lat 3; kury ras lekkich, gdy ukończą lat 4, kury ras ciężkich najpóźniej w 4 roku. Kaczory przeznacza się pod nóż 2-letnie. Kaczki 4—5 letnie, gąsiory 3 a gęsi 8-letnie. Gołębie są pożyteczne jeszcze w 7 roku.

Drób przeznaczony na rzeź winno się sprzedać przed pierzeniem się, gdyż podczas pierzenia się chudnie i potrzebuje dużo pożywienia.

Ceny targowe.

Płacono dnia 20 października 1913 r. we Wiedniu za 100 kg żywej wagi: woły K 90—94, za woły najlepsze K 94—104, krowy K 80 — 100, bydło chude K 42—70.

Płacono dnia 21 października 1913 r. we Wiedniu za 100 kg żywej wagi: nierogacizna, lekkie prima K 132—140.

Przebieg targu na bydło i świ nie był korzystny i ceny podniosły się.

Płacono dnia 22 października 1913 r. we Lwowie za 100 kg żywej wagi: woły opasowe K 72—106, buhaje K 66—84, krowy rzeźne K 46—72, jałownik K 45—88, cielęta K 78—120, nierogacizna K 106—122.

Płacono dnia 21 października 1913 r. w Krakowie za 100 kg żywej wagi: woły K 65—96, buhaje K 53—80, krowy K 54—74, jałownik K 53—76. Bitej wagi nierogaciznę za 100 kg K 160—174.

Wiadomości kościelne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zamianowany X. Dr. Franciszek Lisowski, docent pryw. i katecheta gimn. VII we Lwowie, profesorem dogmatyki szczegółowej tamże.

Zmarł w Dąbrowie X. Ignacy Rybicki, em. inspektor szkół ludowych, w 62 r. życia a 28 kapł. R. i. p.

Dyecezya krakowska.

Komisya egzaminacyjna dla XX katechetów. Najprzew. Książę Biskup Sapieha powołał na członków komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów na katechetów w szkołach średnich: X. kan. Dra Adama Podwina na przewodniczącego.

Na egzaminatorów z dogmatyki ogólnej i szczegółowej X. prof. Dra Macieja Sieniatyckiego i X. porf. Jeża; z teologii moralnej i egzorty X. prałata Dra Czesława Wądolnego; z historyi kościelnej X. prałata Dra Władysława Chotkowskiego; z katechetyki i pedagogiki X. kan. Marcelego Ślepickiego.

Konkurs na nowo utworzone probostwo w Węglówce ogłoszono ponownie z terminem do końca października b. r.

Odznaczeni: X. Zygmunt Kulig rok. i man-

tol.; X. Antoni Soświński i X. Oskar Czyżewski exp. can.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani XX.: Dr. Franciszek Paryło, wicerektorem sem. dyec. i katechetą pomocniczym w męs. semin. naucz.; Stanisław Kordela, prefektem sem. duch. i katechetą pomocniczym w gimnazyum; Dr. Andrzej Cierniak, b. wikary w Lubzinie, pomocn. katechetą w gimn. w Now. Sączu; Dr. Władysław Kuc, administratorem w Szczawnicy; Dr. Stanisław Bulanda, profesorem prawa kan. w sem. dyec.; Jakób Sora, administratorem w Borowej.

Instytuowani XX.: Michał Paczyński na prob. w Tropiu; Stanisław Krzemieniecki na prob. w Okocimie; Antoni Odziomek na prob. w Rajbrocie; Jan Pragłowski na prob. w Złotej.

Przeniesieni w stały stan spoczynku: X. Szczepan Gibel, prob. w Ryglicach i X. Jan Sawiński, prob. w Szczawnicy.

Przeniesieni: X. Jan Ciszek z Góry Ropczyckiej na ekspozyta do Tuszowa nar.. X. Józef Rogoziński z Rajbrota do Radgoszczy, X. Józef Leśniak ze złotej do Góry Ropczyckiej.

Urlop otrzymał X. Jan Superson, wik z Radgoszczy.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś niedziela, 2 listopada — Wiktoryna.
Poniedziałek 3 —Dzień zaduszny.
Wtorek 4 — Karola Boromeusza
Środa 5 — Zacharyasza.
Czwartek 6 — Feliksa.
Piątek 7 — Florentego.
Sobota 8 — Opieki N. M. P.

Dziś wschód słońca o godz. 6 min. 59, zachód o 4-ej min. 29, długość dnia 9 godzin 27 minut. We środę pierwsza kwadra księżyca.

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1914 już wyszedł Jest to najtańszy a zarazem najpiękniejszy kalendarz. Ma aż trzy dodatki: obrazek kolorowy, kalendarz ścienny i kalendarz kieszonkowy. Kosztuje wraz z opłatą pocztową 50 hal. Przy większych zamówieniach dajemy odpowiedni rabat. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze.

Kalendarz „Figlarza“ na rok 1914 już wyszed. Jest to kalendarz humorystyczny, śmiechu, żartów i figli posiada co niemiara. Kto chce się nasmiać, rozweselić, niech sobie sprawi kalendarz »Figlarza«. Kosztuje wraz z opłatą pocztową 1 koronę. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze. Dla zamawiających większą ilość oddajemy »Kalendarz Figlarza« po cenach zniżonych.

Zebranie założycielskie Spółki producentów bydła i trzody chlewnej w Łapanowie odbędzie się w sobotę dnia 8. listopada b. r. o godzinie 2 popołudniu.

Kościół nieukończony w Lutowiskach. Aż do ostatnich czasów nie było kościoła ani księdza polskiego w miasteczku Lutowiskach w powiecie liskim. Wskutek tego katolicy Polacy w Lutowiskach i licznych wioskach górskich znajdowali się w bardzo trudnych i smutnych stosunkach religijnych.

Wreszcie zwoli Boga przybyłem w te strony przed 8 laty, aby tu kościół wybudować i parafię zorganizować. Tymczasem odprawiam nabożeństwa w lichym baraku na placu wynajętym. Ale natrafiłem na bardzo trudne stosunki miejscowe, bo nie ma tu dworu katolickiego, a parafianie tu przeważnie robotnicy ubodzy i nieliczni, rozrzuceni w miejscowościach górskich, nie są w możności złożyć potrzebny fundusz na budowę świątyni, choć są chętni i ofiarni. Żeby przecież spełnić moje posłannictwo, musiałem z konieczności odwołać się do publicznej ofiarności i z zebranych ofiar kupiłem plac pod budowę i przy pomocy Bożej buduję tu pierwszy kościół parafialny.

Dzięki Bogu stoi już kościół już wybudowany jedynie z Opatrzności Bożej i ofiarności społeczeństwa polskiego. Ale jeszcze niukończony, bez okien, drzwi, posadzki, niewykończony zewnątrz ani wewnątrz. Trzeba koniecznie wykończyć budowę, a przynajmniej mury zabezpieczyć przed zimą, a nie ma czem, bo wszelkie fundusze wyczerpane, a od 3 miesięcy nie mam czem zapłacić robotników ani za materyały. Dlatego jeszcze raz proszę najuprzejmiej wszystkich szlachetnych Rodaków na miłość Boga i Ojczyzny o łaskawe datki na dokończenie budowy kościoła. A Bóg wszechmocny najlepiej wynagrodzi.

Wszelkie ofiary proszę uprzejmie przesyłać pod adresem: Urząd parafialny ob. łać. w Lutowiskach, poczta w miejscu, albo Administracya „Prawdy“ Kraków i „Gazety niedzielnej“ Lwów.

Wystawa zabawek polskich w Krakowie. Liga pomocy przemysłowej urządza w Krakowie przez grudzień wystawę zabawkarstwa polskiego. Na pierwszym planie znajdują się wyroby miękkie, wełniane, którym początek dała Liga, urządziwszy przed dwoma laty we Lwowie pierwszy fachowy kurs tego przemysłu. Dziś istnieje już kilka zorganizowanych przez L. P. P. pracowni. W dalszym ciągu zajmą na wystawie miejsce lalki z kilku pracowni krajowych, zabawki drzewne, metalowe i t. p. Z wystawą zabawek, która mieścić się będzie w najruchliwszym punkcie miasta, połączoną będzie doroczna wystawa gwiazdkowa, 11 z rzędu. Zgłoszenia przyjmuje i informacyi udziela Liga pomocy przemysłowej we Lwowie i filia w Krakowie.

Z Myślenickiego pisze nam czytelnik: Przykro nam to jest, że każdą niedzielę kiedy w naszych kościołach suma się odbywa — wtenczas jakby naumyślnie jadą żydzi z Myślenic z bułkami i z chlebem i handlują po naszych tu wsiach. Księża z ambon upominają, by niedziele święcić, a tu żydzi jakby sobie z nas drwili począwszy od Myślenic aż ku Krzeczowowi rozwożą swoje bułki i chleb i handlują. O tyle nam to więcej przykro, że te handle prowadzą z Katolikami, sklepy katolickie nie wstydzą się w te dni z żydami handle prowadzić i obrażać naszych katolickich. Jest w Lubniu katolik piekarz, to prawie z głodu przymiera, bo od niego nikt nie kupuje — ale

aż trzech żydów może żyć z rozwozu chleba w naszych wsiach. Przykre to ale prawdziwe. Koniami powożą parobcy katolicy, chociaż i Bóg wie, czy kiedy w niedzielę byli na mszy św.

Zapytujemy się, czy na to nie ma jakiej ustawy, by ci żydzi handlarze w dni święte podczas sumy u nas nie handlowali i znas się nie wyśmiewali.

Rekolekcye ludowe u księży Misyonarzy w Krakowie na Kleparzu. W roku 1913: Kobiety: od 10 do 14 listopada, dziewczęta: od 8 do 12 grudnia, mężczyźni i młodzieńcy: od 15 do 19 grudnia. — W roku 1914: Kobiety: od 12 do 16 stycznia, dziewczęta: od 26 do 30 stycznia, mężczyźni i młodzieńcy: od 9 do 13 lutego.

Pomnik ś. p. ks. Stojałowskiego. Dnia 26 b. m. poświęcono pomniki ś. p. ks. St. Stojałowskiego w Trzcianie koło Rzeszowa oraz w Górach Luszowskich pow. chrzanowski.

Ogłoszenia konkursu dla młodzieży rękodzielniczej. Wydział krajowy we Lwowie ogłasza konkurs na stypendya z fundacyi ś. p. Adamskich. Stypendya są przeznaczone na kształcenie się młodzieży rękodzielniczej w obranym zawodzie w kraju lub poza jego granicami.

Stypendya otrzymać mogą młodzieńcy urodzeni w Galicyi, wyznania rzymsko-katolickiego. Pierwszeństwo służy kandydatom, urodzonym w mieście Tarnowie i tamże w terminie pozostającym. Podanie należy wnosić do końca każdziernika b. r. Bliższych informacyi udziela Izba handlowa w Krakowie.

Egzamina majsterskie. Przy muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie zostały zorganizowane dotąd komisye egzaminów majsterskich dla następujących zawodów: rękawiczników i bandażystów, kuśnierzy, czapkarzy, farbierzy i garbarzy, kapeluszników, golarzy, perukarzy i fryzyerów, wreszcie cukierników, pierników i pokrewnych zawodów. Majstrowie i czeladnicy tych zawodów, pragnący złożyć egzamina majsterskie, zechcą się zgłosić w godzinach urzędowych do dyrekcyi muzeum techniczno-przemysłowego.

Wystawa drobiu i królików w N. Sączu. Piszą nam z N. Sącza: Młode, bo zaledwie przed rokiem założone Tow. „Filia Tow. chowu drobiu i królików w N. Sączu" urządza w pierwszych dniach listopada wystawę drobiu gołębi i królików. Zgłoszenia przyjmuje wydział do 26 b. m. Wystawa zapowiada się bardzo dobrze, co jak najlepiej świadczy o rozwoju młodego pokolenia a pożytecznego Towarzystwa. Nad wystawą objął protektorat znany z gorliwości w popieraniu pożytecznych instytucyi burmistrz m. N. Sącza dr. Wł. Barbacki. Przy sposobności zaznaczyć należy, że tow. wspomniane założyło już w powiecie 29 stacyi zarodowych.

Hyeny emigracyjne. W ubiegłym tygodniu policya na dworcu kolejowym w Krakowie aresztowała wytrawnego naganiacza Józefa Biela (63-letniego) z Tarnowa w chwili, kiedy zamierzał przeprowadzić 5 emigrantów węgierskich za granicę. Tytułem wynagrodzenia za trudną robotę w tych „ciężkich czasach" — jak się wyraził — wycisnął z nich bardzo wysoką kwotę 1300 K. Kazał im z Węgier pieszo powędrować przez lasy do Dukli, a stąd znów pieszo do Tarnowa, skąd ubłoceni i obdarci przybyli do Krakowa. Tu ich przytrzymano wraz z Bielem, przy którym podczas rewizyi znaleziono resztę wyłudzonej kwoty 800 K. Oprócz tego przytrzymano kilka grup wychodźców popisowych. Jedną grupę 6 młodych ludzi prowadził Filip Sydor z Łukawic koło Rohatyna. Aresztowano też Adama Kasprzykowskiego z Zakliczyna, wiozącego brata Tomasza do Ameryki.

W ostatnich czasach przejeżdża przez Kraków wielu popisowych izraelitów, którzy nie mają żadnych legitymacyi, tylko zaopatrzeni są w bilety okrętowe i kolejowe. Na zapytanie urzędników policyjnych odpowiadają, że dokumenty legitymacyjne zabrano im w stacyach granicznych w Burdujeni, lub Itzkanach. Twierdzą oni, że są poddanymi rumuńskimi, policya jednak ma pewne poszlaki, że pochodzą oni z Bukowiny. Dzisiaj rano znowu przytrzymano na dworcu partyę podobnych emigrantów.

Otwarcie urzędu pocztowego w Królówce koło Bochni. Z dniem 1 listopada b. r. wchodzi w życie nowy urząd pocztowy w miejscowości Królówka koło Bochni.

Technika w rolnictwie. Czyniąc zadość życzeniom, utworzył się komitet gal. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie biuro techniczne, które ma dostarczyć rolnikom na jak najdogodniejszych warunkach, za drobną opłatą, sumiennej, fachowej pomocy technicznej we wszystkich gałęziach inżynieryi wiejskiej przez udzielanie ustnej i pisemnej porady, opracowanie projektów i kosztorysów wszelkiego rodzaju budynków gospodarskich, melioracyi rolnych, wyzyskanie siły wodnej, kanalizacyi i zaopatrzenie w wodę folwarków, badanie i ocenę takich projektów i kosztorysów, kierownictwo i kolaudacyę robót, zastępstwo w sprawach technicznych wobec władz i firm. Brak tego rodzaju biura dotkliwie dawał się odczuwać, to też komitet ma nadzieję, rolnicy z zadowoleniem powitają ten krok i do instytucyi utworzonej na ich pożytek odnosić się będą z zaufaniem i przychylnością. Lokal biura technicznego mieści się przy ulicy Chorążczyzny l. 18 parter, gdzie można zasięgnąć ustnie lub pisemnie bliższych informacyi.

120 lat wieku. We wsi Darmowo w powiecie międzyrzeckim w Poznańskiem, obchodziła 120-tą rocznicę urodzin mieszkanka tamtejsza, Jadwiga Stawa, urodzona, jak świadczą dokumenty, w r. 1793. Staruszka ta, pomimo wieku prawie bezprzykładnego, jest niezwykle rzeżkiego. Stawa była dwukrotnie zamężna i miała dzieci i wnuki, wszyscy jednak powymierali już dawno.

Wielka defraudacya w ruskiej instytucyi. Dzienniki lwowskie donoszą: Przy „Silskim Hospodarze", który dzięki wydatnej subwencyi rządowej rozwija się coraz lepiej, założono organizacyę zbytu bydła (tow. chowu chudoby), gdzie ustanowiono aż trzy posady dobrze płatnych dyrektorów. I oto przed niedawnym czasem jeden z tych dyrektorów D. znikł nagle, a jak się później przekonano, uciekł do Ameryki. Badania wykazały, że D. popełnił malwersacyę, a szkoda, jaką ponosi Towarzystwo, idzie w dziesiątki tysięcy. Obecnie zarząd Tow. przprowadza ścisłe szkontrum, aby ustalić wysokość strat. Łącznie z tą sprawą zasuspendowano urzędnika I. Defraudacya ta wywołał wielką konsternacyę w obozie ukraińskim, prasa jednak ich zamilcza ten fakt.

Ostatnie chwile ks. Józefa. Otrzymujemy następujące pismo: Przed czterdziestu laty żył w Kamionny w

powiecie bocheńskim staruszek dziewięćdziesięciokilkoletni nazwiskiem Król, który służył w wojsku polskiem pod księciem Poniatowskim. Pochodził z Królestwa Polskiego, z gubernii kieleckiej. Po upadku Napoleona przedarł się do Galicyi i dostał się do Kamionny, gdzie go poprzedni właściciel, Schwaha, do siebie przygarnął, dając mu mały domek z kawałkiem pola, tając przed rządem jego pochodzenie. Tu się też ożenił i miał liczną rodzinę. Poczęstowałem go raz wódeczką, którą stary wówczas dosyć lubiał i rozwiązał mu się trochę język. Opowiadał mi, że przez kilka lat służył pod księciem Poniatowskim i był z nim w kilku bitwach, a pod Lipskiem przy jego śmierci. Mówił: „Gdy książę Poniatowski wskoczył na koniu do rzeki, koń ją przepłynął i wsparł się kopytami o wysoki brzeg, przy którym ja już byłem — wtenczas z kilkoma żołnierzami rzuciliśmy się na ratunek księciu, chwyciliśmy konia za kopyta, chcąc go z wody wyciągnąć, ale nie mogliśmy tego dokazać, poczem koń się szarpnął, przewrócił i wraz z księciem utonął. Więcej go już nie widziałem".

Drugie opowiadanie naocznego świadka słyszałem w roku 1866 w Częstochowie od starego legionisty, kapitana Schusdenesa, który także był pod Lipskiem. Mówił mniej więcej tak: „Książę Poniatowski, gdy wskoczył do Elstery, był już tak słaby z odniesionych ran, że ledwo się trzymał na siodle. Przypuścić też trzeba, że jeżeli miał pięć ran od kul, to jego koń musiał mieć conajmniej tyleż, więc i jego siły w rzece musiały go opuścić, dlatego nie mógł się wydostać z niej, pomimo pomocy kilku żołnierzy".

Świeca paląca się 9 lat. Z powodu śmierci znanego miliardera amerykańskiego Morgana, rodzina jego ufundowała świecę dla kościoła św. Piotra w Rzymie, gdzie palić się ma w dniach wielkiego postu. Swieca, którą wytworzyła pewna fabryka w Haarlem, mierzy 5 metrów wysokości, pół metra średnicy i waży 4 centnary. Może się palić bez przerwy 9 lat, a paląc się w czasie wielkiego postu, starczyłaby na 3000 lat. Świeca kosztowała 7000 franków, a koszta samego złocenia wynosiły 1250 franków.

Klęska niemieckiej marynarki powietrznej. Na polu lotniczem Johannisthal pod Berlinem odbywał w ubiegły piątek przed południem swój lot próbny wojskowy statek napowietrzny „L. 2" systemu Zeppelina. Na pokładzie oprócz załogi wojskowej i przedstawiciela fabryki balonów Zeppelina, która sprzedała balon zarządowi armii, znajdowała się komisya lotnicza, która miała zbadać szybkość lotu i wypowiedzieć swoje zdanie o ostatecznem przejęciu balonu, który jako najnowszy i najdokładniej ulepszony statek zeppelinowski już 21 września przeszedł na własność armii. Wtedy odbył pierwszą swoją 13 godzin trwającą jazdę próbną. — O godz. $^{1}/_{2}$11 przed południem, krótko po wzniesieniu się w powietrze, gdy znajdował się na wysokości 300 metrów, nastąpił ogłuszający wybuch, który słyszano na kilka mil w okolicy, ponieważ balon w sobie mieścił 27 000 kubicznych metrów gazu. Powłoka balonu w jednej chwili stanęła w płomieniach i pękła. Okręt nadpowietrzny począł spadać, w pierwszych sekundach powoli, potem coraz raźniej, aż wkońcu całą siłą uderzył o ziemię. Z powłoki balonu, długiej na 150 metrów, nic nie pozostało, tylko szkielet z drutów aluminowych. (Długość całego balonu wynosiła 160 metrów, średnica 16 metrów; 4 motory były przymocowane o sile 700 koni). Gruzy balonu pogrzebały załogę, składającą się z 26 osób; 24 osoby zostały od razu zabite i spalone na węgiel, jedna umarła wkrótce po wypadku, a jedna jeszcze dożyła tylko do wieczora godziny 8. Strasznie skaleczony i popalony oficer wołał z bólu, gdy go odwożono do szpitala: „Zabijcie — dobijcie mnie!" Pomiędzy zabitymi znajdują się kierownik balonu kapitan Freyer, kapitanowie Benisch, Trenk i kapitan Glund, wyższy inżynier Hausmann i inni.

Zwracamy uwagę Sz. Czytelników na prospekt Apteki św. Anny, Wiedeń XIII/4, dołączony do dzisiejszego numeru.

Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych! Aby nie wpaść w ręce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należyz głaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanady lub na roboty do innych krajów, po kokładne wyczerpujące informacye do **„Katolickiego Biura Informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki, Grodecka 2 b.**

Taksamo znajdą tam pokrzywdzeni na obczyźnie radę i pomoc.

Na odpowiedź załączyć 20 hal. w znaczkach pocztowych.

Krajowe Biuro porady i obrony prawnej przy Sekretaryacie Katolickim — Lwów, Grodecka 2 b. służy we wszystkich sprawach sądowych, administracyjnych, wojskowych, podatkowych itd. fachową poradą i pomocą.

Na odpowiedź załączyć 40 hal. w znaczkach pocztowych.

Poradnik dla pytających.

P. St. S. w P. Ustawa niema wyraźnego przepisu w tym kierunku, czy matka, mająca dożywocie, ma prawo do mieszkania na dożywocie jej zostawionego sprowadzić drugiego męża i dzieci z drugiego męża narodzone.

Jednak jest przepis, że żona ma wspólne z mężem i dziećmi mieszkanie i dlatego też tak drugi mąż dożywotniczki jako też i dzieci dożywotniczki z drugiego męża mają prawo mieszkać w izbie matki na dożywocie po pierwszym mężu jej pozostawionej.

P. J. B. w M. Każdemu wolno robić na swoim gruncie, co mu się podoba. Wolno też właścicielowi gruntu przy wspólnej miedzy zrobić na swoim gruncie drogę dla siebie. Prawda, że przez to mogą powstać liczne spory ze względu na wspólną miedzę. Jest na to rada na opornego sąsiada. Należy w granicy miedzy od zrobić się mającej drogi wbić paliki graniczne na wypadek, jeżeli sąsiad wspólnej miedzy używa tak, że drugiemu sąsiadowi używanie tej miedzy w sposób dotychczas praktykowany nie dozwala, wytoczyć takiemu sąsiadowi proces prowizoryalny i w ten sposób jedynie można się bronić przeciw sąsiadowi, który przy wspólnej miedzy drogę robi.

P. W. R. w W. Wspólność gruntu czy budynków można znieść albo dobrowolnie, albo też sądownie w drodze procesu i to przez dział fizyczny co do gruntu, a przez sprzedaż co do budynków.

Skoro więc wspólnik nie chce się zgodzić ani na poprawę wspólnych budynków, ani na dobrowolną sprzedaż swojej części, przeto należy mu wytoczyć proces o zniesienie współwłasności. Proces jest niedługi i na podstawie wyroku w takim procesie wydanego sąd wyznaczy termin do licytacyi. Na takim terminie jednak ma prawo kupować nie tylko wspólnik, ale każdy licytant.

P. S. S. w Ż. W odpowiedzi na list bez daty donosimy, że przez 40-letnie nieużywanie gruntu traci się posiadanie i własność gruntu tak, że nawet przeciwnik względnie sąsiad pański, który odnośny, do Pana właściwie należący grunt posiada przez lat 40, ma prawo żądać, żeby ten grunt, wskutek zasiedzenia jego własnością się stający, w księgach gruntowych na jego przepisano nazwisko.

W danym więc wypadku Pan nie może się domagać odnośnego kawałka gruntu drogą procesu, bo proces taki w tym stanie, jak Pan sprawę przedstawił, jest do przegrania.

Najlepszem wyjściem jest staranie, by w drodze ugody ze sąsiadem tę kwestyę niezgodności między stanem hipotecznym a stanem faktycznym na miejscu co do spółki w gruntach uregulować.

Dla potrzebujących zarobku.

Dla poszukujących pracy na zimę! Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie otrzymuje na zbliżającą się zimę liczne zgłoszenia od pracodawców. Wyliczamy tu niektóre:

W kraju: poszukuje się 12 fornali żonatych na służbę roczną wraz ordynaryą, jak również parobków do stajni, dwóch włodarzy, jednego skotaka. Potrzebne są także dziewczęta w liczbie 14 do obory, od 1 grudnia na rok.

W Królestwie Polskiem: Poszukiwana jest służba roczna, fornale żonaci do Królestwa Polskiego niedaleko granicy austryackiej.

W granicach monarchii: W Czechach może otrzymać służbę 8 dziewcząt, umiejących doić krowy. Na Węgrzech znajdą umieszczenie dwie rodziny do służby w oborze i stajni.

We Francyi: Poszukiwani są we Francyi robotnicy, zdatni do wszelkich prac przy gospodarstwie rolnem, parobcy i dziewczęta. Te ostatnie znajdą także zatrudnienie w przemyśle przy bardzo łatwem zajęciu, mianowicie przy przygotowaniu konserw ze ślimaków. Nadto potrzeba do Francyi dwudziestu kilku robotników do fabryk, do pomocniczych robót w giserni i do obsługi pieców.

Robotnicy kopalniani znajdą każdego czasu zajęcie w kopalniach węgla. Potrzeba 150 ludzi na Śląsk Cieszyński, 100 w Galicyi.

Zgłoszenia przyjmuje, wszelkich wskazówek i rad udziela: **Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie**, ul. Radziwiłłowska, l. 23.

Krajowe Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 parobka do gospodarstwa 20 morgowego, 200 koron rocznie, wikt wspólny i pranie, a w razie zadawalniającej służby 20 hal. tygodniowo na tytoń. Od Nowego Roku. Adres: Ludwik Rybczyk, Siary ad Gorlice; 1 strzelca, dozorcy polowania, umiejącego dobrze tępić drapieżną zwierzynę, 180 koron rocznie, 12 korcy celnego zboża, 20 korcy ziemniaków, 3 litry mleka świeżego, 2 sągi drzewa i strzałowe. Adres: Jan Artwiński, Kliszów p. Gawłuszowice; 1 parobka do koni i gospodarstwa, 16 do 24 koron miesięcznie, całe utrzymanie, zwrot kosztów podróży, zaraz! Adres: Jan Marszałkowicz, Rzęsna polska p. loco; 1 pomocnika ogrodniczego, 120 koron rocznie, płatne kwartalnie z dołu, 10 cetn. wydawanej kwartalnie z góry, 8 wozów opału (drzewa miękkiego i twardego) 2 wozy drzewa z trzebieży na obróbkę pola 2 morgowego, pastwisko i siano dla 1 krowy, mieszkanie. Kawalerowie za ordynaryę dostaną wynagrodzenie w gotówce. Zgłoszenia do 30 października. Podania nie uwzględnione bez odpowiedzi. Adres: Zarząd dóbr Stanisława hr. Siemieńskiego-Lewickiego w Magierowie p. Loco; 1 stelmacha dworskiego, 200 koron rocznie, 12 korcy celnego zboża, 20 korcy ziemniaków, 2 litry mleka świeżego, 2 sągi drzewa, świadectwa dłuższej służby wymagane. Adres: Jan Artwiński, Kliszów, p. Gawłuszowice; 13 dozorców chorych, kawalerów, 18 do 35 lat, umiejących czytać i pisać, wysłużeni wojskowi mają pierwszeństwo. Płaca 18 koron miesięcznie, wikt, mieszkanie i mundur. Po każdym roku służby podwyżka o 2 kor. miesięcznie. Po 10 latach stabilizacya i prawo do emerytury. Adres: Zakład dla obłąkanych w Kulparkowie koło Lwowa; 7 dozorczyń chorych, stanu wolnego. Warunki i adres jak poprzednio.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 4 ślusarzy-monterów; 1 czeladnika szewskiego. Adres: Izaak Eisen, Dąbrowa; 1 woźnicy- kawalera. Adres: Wilhelm Dostal, Winniki, Weinberg; 40 kucharek i służących do wszystkiego, 20 nianiek, 2 uczniów do stolarza — Polaków; 1 ucznia do masarza.(

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 karbownika od N. Roku, 120 kor. rocznie i ordynarya; 1 gospodyni w wieku do 35 lat do gospodarstwa wiejskiego.

Poza granicami kraju.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 30 robotników do robót rolnych do 15 grudnia na Węgry, 1 kor. 60 hal. dziennie, wikt, mieszkanie, koszta kolei z Limanowej; 5 fornali wprawnych do zwożenia drzewa z lasu do tartaku na Węgrzech, do 1 maja 1914 lub na cały rok. 80 koron miesięcznie bez wiktu, lub 40 koron z wiktem i mieszkaniem, tudzież para butów.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś nie ma wymienionego nazwiska pracodawcy, należy zgłaszać się do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsce ogłasza.

Nadesłane.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Wielki skutek

jaki zdobyły sobie trwale już od ubiegłego stulecia Fellera wyroby Elsa wyjaśniają dlaczego tyle różnych bezwartościowych naśladownictw wychodzi na rynek zbytu często pod zupełnie podobnemi nazwami.

Tylko ta okoliczność, więc tylko, aby Sz. czytelników przestrzedz, by się nie dały uwieźć

żadnym reklamom jarmarcznym

naśladownictw nawet podobnie brzmiących nazw — powodnje nas na tem miejscu, jak na dobrą sprawę przystoi całkiem skromnie i bez żadnej reklamy, znowu wskazać na dwa środki, wypróbowane przez miarodajne powagi lekarskie, chwalone tysiącami pism dziękczynnych, przez dziesiątki lat utrzymały się na wyżynie doniosłości, a mian.:

1. Wyborny fluid roślinny Fellera z m. „Elsa-fluid“, który jak się sami przekonaliśmy ucisza ból, uzdrawia, orzeźwia, wzmacnia muszkuły i nerwy, ożywia i czyni odpornym na bóle reumatyczne i takie choroby, których się można nabawić przez przeciąg lub zaziębienie. 12 małych lub 6 podwójnych, albo 2 specyalne flaszki franco 5·— K.

2. Chcemy Wam donieść, że tysiące ludzi na brak apetytn, zgagę, ból żołądka, wymioty, mdłości, odbijanie, czczość i wszelkiego rodzaju uciążliwemu trawieniu używają z dobrym skutkiem Fellera przeczyszczających pigułek rabarbarowych z. m. „Elsa-pigułki“. 6 pudełek 4 korony opłatnie.

Małe zamówienie próbne lepiej Was przekona aniżeli słowa; aby otrzymać prawdziwe wyroby trzeba adresować zamówienie wyraźnie na

E. V. Feller, aptekarz w Stubicy, Elsaplatz 178 (Kroacya).

to jest i pozostaje najlepszem!

Zakład dentystyczny a337

Dra Juliusza Piątkowskiego

specyalisty chorób jamy ust i zębów

godz. ord. od 9—12 i od 3—6 . popoł

Kraków — plac Matejki I. 5.

Mamy zaszczyt zawiadomić Sz. P.T. że z dniem 1 listopada otwartym zostanie

Magazyn towarów drobiazgowych i przyborów krawieckich w Rynku głównym liczba 5

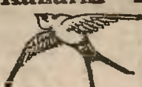
Po nabyciu gruntownej znajomości tej gałęzi handlu, mamy nadzieję że pod każdym względem zadośćuczynimy życzeniom Sz. P.T. Publiczności.

a379 Z głębokim szacunkiem

OSTASZEWSKI & MAYER

długoletni współpracow. firmy Porębski & Zimler.

Kanarki hercyńskie



rasy Seiferto bardzo głębokim, poważnym, wyrobionym głosie wys. za zalicz. sztukę po 6, 8, 10 i 12 marek. Samiczki po 1·50 mk. Gwarancya za najlepsze śpiewaki, żywą i zdrową dostawę. Karol Gorges hodowca szlachetnych słowików Thale i/Harz. Schankeplatz 2. a380

---

c. k. uprzyw.

Towarzystwo im. Gizeli

jest największym w całej monarchii zakładem wzajemnych ubezpieczeń posiadającym **ubezpieczenia posagowe** i życiowe po najtańszych premiach i przy najkorzystniejszych warunkach. Przyjmuje się dzielnych zastępców za dogodnymi warunkami. Informacyi udzielają bezpłatnie: **Filia w Krakowie, ul. Floryańska 13, oraz inspektoraty w Tarnowie, Przemyślu i Jaworzniu.** a376

Wymowni Panowie

jak i Panie poszukiwani do odwiedzania prywatnej klienteli, nawet jako uboczne zajęcie. Stałe zajęcie, płaca wysoka. Oferty pod Nr. Z 7903 do Haasenstein et Vogier, A. G. Wien I. a381

GALICYJSKI ZWIĄZEK PRODUCENTÓW PASZY

W KRAKOWIE, KONTUMACYA ZA NOWYM DWORCEM TOWAROWYM

Adres na listy: Kraków fach 130.

Przeprowadza wszelkie transakcye paszą jak: koniczem, sianem, słomą i owsem oraz pośredniczy przy dostawie żyta dla c. k. armii. Dostawy podejmuje tylko od producentów-członków. Zakłada lokalne Spółki producentów paszy dla wspólnej sprzedaży produktów drobnych producentów. - Adres telegraficzny „Zetpepe“, Kraków. Telefon 384. a382

Miód

wyborny deserowy, kuracyjny, patoka płynny albo gęsty z własnej pasieki 5 kg. blaszanka 8 K 50 h. Wyborny miód pitny 4½ l. blaszanka K 7. Masło stołowe codziennie świeże 5 kg paczka K 11 h 80. Wysyła za zaliczką.

J. M. FARBA, Podhajce 36. a299

Bardzo korzystne zajęcie a333

(główne lub też poboczne) znajdą wszędzie wymowni i sumienni panowie przez objęcie naszego zastępstwa. Zacząć można każdego czasu. Kto już trudnił się sprzedażą książek na spłaty lub obrazów, otrzymuje pierwszeństwo. Szczegóły bezpłatnie. Adresować: **Księgarnia Wydawnicza Polska**, Poznań-Posen, Schliessfach

---

„WISŁA“

LUDOWE TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

WE LWOWIE, UL. LEONA SAPIEHY 9

PRZYJMUJE NAJTANIEJ UBEZPIECZENIE OD OGNIA, PIORUNA I EKSPLOZYI.

a309

POPIERAJMY SWOJE TOWARZYST. ASEKURACYJNE!

Linija Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg — Nowy-York
042 **Hamburg — Filadelfia**
Hamburg — Kanada

Hamburg-Brazylia	Hamburg-środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Wenezuela
Hamburg-Arabja	Hamburg-Kolumbja
Hamburg-Persja	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko
Hamburg-Indje zach.	

Anwerpja-Kanada

Linja Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe

1. kajuta 2. kajuta, III klasa i między pokład. Parowce Linji Hamburg-Ameryka daje przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linji Hamburg Ameryka, Wiedeń I. Körtnerstr. 38, albo do jej agentur we Lwowie ul. Gródecka 95, w Czerniowcach Herrengasse 16.

Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone **Singera maszyny do szycia, haftu** i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma;

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobkowych związku urzędników państwowych i centrali zakupu dla oficerów i urzędników. Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

UWAGA! Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co, posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska“ do bojkotu zaliczyła. 4

Nowo otwarte koncesyonowane przez c. k. Namiestnictwo **Biuro pośrednictwa służby i posad** dla oficyalistów i urzędników prywatnych oraz dla wszelkiej kategoryi służby domowej, gospodarczej, przemysł., handlowej, restauracyjnej, hotelowej i t. p. — Rządowo upraw. **Biuro pośrednictwa przy kupnie i sprzedaży** majątków ziemskich, lasów, parcel, wszelkiego rodzaju zakładów przemysłowo-handlowych etc. **AGENCYA HANDLOWA** z uprawnieniem do pośredniczenia w kupnie, sprzedaży produktów ziemnych, rolnych i fabrycznych.

Stanisława Tumidajowicza

byłego profesora gimnazyalnego a277

w Podgórzu, ulica Krakowska l. 7,
Nr. telefonu 2559 (tuż przy starym moście)
Adres dla korespondencyi: Stanisław Tumidajowicz, Podgórze. (Przyjmuje się zastępstwa pierw. P.T. Firm i Towarzystw asekuracyjnych).

Patent austr. 41756.

Wyrób krakowski!

Doskonałe pokrycia dachówkami

Lekkie i piękne nie wymaga nigdy reperacyi.

Najwyższy stopień ogniotrwałości:

ASBIT

ŁUPEK ASBESTOWY.

odporny na wiatry i zmiany powietrza.

Fabryka łupku asbestowego „ASBIT“

Spółka z ogran. poręką **Kraków.** Fabryka, ul. Starowiślna 89. - Biuro centralne, Starowiślna 48 Dokł. kosztorysy podaje Fabryka na doniesienie dług. krokwi i kalenicy.

Broń - - rowery

na raty, części składowe najtaniej. Ilust. cenniki darmo. F. Dušek, fabryka broni, rowerów i maszyn do szycia w Opočnie a. d. Staatsbahn Nr. 2063. Czechy a138



CHŁOPCA

do praktyki szewskiej, może się wyuczyć biegle po niemiecku, przyjmie K. Opyzchał, Biała, ul. Szkolna 6. a367

Gospodyni

prowadząca z pełnem uznaniem od szeregu lat gospodarstwo wiejskie obejmie zaraz posadę najchętniej na plebanii. Zgł. do Redakcyi „Prawdy“ Kraków. a368

Tanie czeskie pierze



1 kg szare, darte K 2·-, lepsze K 2·40, półbiałe K 3·60, białe K 4·80· Prima miękkie jak puch K 6·-, przednie K 7·20, lepsza sorta K 8·40. Puch (kwap) szary K 6·-, puch piersiowy K 14·40. Gotowa pościel z gęstego nicianego, czerwonego inletu 1 pierzyna lub podkład 180X116 cm po K 10·-, 12·-, 15·-, 18·-, 21·-, 200X140 cm po K 13·-, 15·-, 18·-, 21·-, 1 poduszka 80X58 cm po K 3·-, 3·50, 4·-, 90X70 cm po K 4·50, 5·50, 6·, trójfachowe materace z włosu na 1 łóżko po K 27·-, lepsze K 33·-. Wysyłka f-co za zaliczką od 10·- K wzwyż. Wymiana dozwolona, za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Próbki i cenniki darmo. a318

BENEDYKT SACHSEL, LOBES 311
k. Pilzna, Czechy.



Bardzo wiele osób jest chorych na przepuklinę **pachwiny**, a nie wiedzą o tem, co im jest i czem się wyleczyć lub uchronić, aby można zdrowo pracować. Bandaże na przepuklinę (na bruch) czyli rupturę dla mężczyzn, kobiet i dzieci w cenie 5, 6, 7 i 8 kor., zaś angielskie 10, 12, 14, 16 i 20 kor. Przy zamówieniu należy podać miarę w około ciała (nitką (przez biodra. Wiek? zatrudnienie? Czas cierpienia? Czy z prawej czy z lewej strony, a może na oba boki? Czy opadło w dół? Wysyła się dyskretnie tj. bez napisu co w środku znajduje się w pakiecie. a303

M. L. Polaczek, Sambor Nr. 7½, Galicya.

Doborowe drzewa

i krzewy owocowe nabywać można po cenach bardzo przystępnych

w Zakładzie sadowniczym „GLINKA“

subwencyonowanym przez c. k. Rząd i Kraj.

Adres:

Zakład sadowniczy „GLINKA“

w Prądniku czerwonym p. w miejscu.

Cenniki darmo i opłatnie. Dla instytucyi sadownictwo popierających, znaczne opusty od cen katalogowych. a308

Tomasyna!

„Gwiazda“ jest ulubionym i najtańszym **łąkowym** nawozem fosforowym.

Pod gwarancyą prawdziwą tomasynę **„Gwiazda“** dostarcza się we workach plombowanych, zaopatrzonych zarejestrowanym znakiem „Gwiazda“ na worku i na plombie.

Bezpłatna analiza kontrolna w krajowych stacyach doświadczalnych chemiczno rolniczych.

Stern Marke

Józef Karrach,
Lwów.
ul. K[illegible]

Cenniki i broszurki darmo i opłatnie.

a329

Zakład lakierniczo-powozowy

JUL. K. JACOBI, Tarnów, ul. Chyszowska l. 316 adres telegr.: Jacobi, Tarnów. posiada wybór

fayetonów, POWOZÓW i wózków

nowych i używanych. Uskutecznia reparacye w ściśle oznacz. czasie z gwarancyą. Kupuje używane powozy etc. Ceny umiarkowane. a122

KTÓRA?

(Dokończenie)

— We dwoje raźniej człowiekowi i droga się tak nie dłuży — tłomaczy sobie. A naprawdę, od owej kłótni z Teklą coś go do Michaliny ciągnie.

— No, na złe, czy na dobre spotykamy się dzisiaj ciągle? — mówi, stając obok dziewczyny.

— Widzi mi się, że nic dobrego z tego dla was nie wyniknie — odpowiada wesoło Michalina.

— A czy mnie urzec myślisz, czy co? — pyta się ze śmiechem Wałecki.

— Urzec jak urzec, ale obgadać to będzie w mojej mocy.

Owczarz spogląda ciekawie na rozweseloną twarz dziewczyny i dziwi się, że dotąd nie zauważył dwojga ślicznych czarnych oczu, patrzących na ludzi filuternie tak, jakby sobie kpiły z całego świata.

— Bój się Boga, dziewczyno! — zawołał — toć przynajmniej nim mnie obgadasz, powiedz wpierw, co ja zawiniłem względem ciebie czy drugich?

— Jam nie wasze sumienie, żebym wam przypominała grzechy, — rzekła Michalina.

— No, skoro prośbą nic z tobą skórać nie mogę, to może ze strachu będziesz powolniejszą. Zapowiadam ci więc, że jeżeli nie powiesz wszystkiego, nim miniemy pierwszy kamień kilometrowy, to cię powieszę na słupie telegraficznym.

Roześmiała się serdecznie dziewczyna z tej pogróżki, i nic nie mówiąc, wyjęła z koszyka postronek, kupiony dla owego prosiaka, który był przyczyną piekła i niezgody sąsiedzkiej.

— W potrzebie należy wspomagać bliźnich — rzekła, podając postronek Wałeckiemu. — Wszak nie powinien się zerwać, jak uważacie?

Teraz z kolei zaśmiał się owczarz.

— Widziane to rzeczy, aby kto na siebie postronki kupował?

— Wyście na rynku gorszy na siebie ukręcili! Ot, co powie Tekla, jak się dowie o waszych konachtach z Małgośką?

— A czy mi to nie wolno pogadać, z kim mi się podoba? Tekli przecie nic do mnie, jak mnie do niej.

— Oj, nieszczerzy jesteście, nieszczerzy! Toć nawet wróble na dachu śpiewają o waszych zamysłach względem Tekli; a teraz tajemnie coś układacie wspólnie ze swatką Małgośką — rzekła Michalina.

— Skoro wiesz tyle, to powiedziałbym ci resztę; ale się boję, żebyś nie wydała tajemnicy.

Michalina wskazując słup telegraficzny, wołała żałośnie:

— Nie mnie wydawać wasze tajemnice!

Wałecki, podrzucając nogą kamienie na drodze, mówi:

— A to widzisz, nie mogę znaleźć dla siebie kobiety statecznej, umyśliłem sobie ożenić się z Małgośką.

Michalina pochwaliła mu ten wybór; zwróciła jednak uwagę, czyby nie lepiej było poszukać jeszcze starszej.

I tak śmiejąc się i żartując doszli do samej owczarni.

Zanim Michalina weszła do chałupy, już wiedziano u Piórkowskich, że razem z Wałeckim wróciła z miasta. Zrobili też na nią uchwałę jak u wójta, odsądzając biedną dziewczynę od czci i wiary.

Stara Piórkowska latając po izbie zaperzona wołała:

— Pewnie ona myśli, że się z nią ożeni. Ale niedoczekanie jej, aby taka, jak ona, miała pierwszeństwo nad skromnemi dziewczętami.

— Oj że ostrzy na niego zęby, to ostrzy! — czy nie było tak wyszykowane, żeby się z nim spotkać? Takie sztuczki kończą się inaczej niż u ołtarza rzekła Tekla. — Albo i to latanie dzisiaj do miasta, — dodała ze śmiechem.

— Żeby ją nie wiem jakie nieszczęście dotknęło — krzyknęła Piórkowska, uderzywszy pięścią w stół — to nie znajdzie u mnie żadnego pożałowania! Powiadają ludzie, że „kto czem wojuje, od tego ginie”, kiedy się więc mizdrzy do mężczyzn, co na nią spojrzą, to niech pokutuje potem!

W środku tygodnia znowu pachciarz Mosiek wpadł do Wałeckiego z wiadomością, że ma dla niego fajn i jakby obstalowaną żonę.

— Takie rarytne panne daleko szukać — mówił; — twarz gładkie jak sajet, wisoka — niczem tyczkie od chmielu, a w mowie takie aliganckie i słodkie, jak z przeproszeniem makagig. I każdy, kto ją słucha i patrzi, łobi psisiąg, co one się urodziło w kapeluszu. Ny i majątku mąż łapnie do kieszeni sporo. Dwieście talarów zaras po ślubie i pierza pod sam sufit. A suknie, a kaftany, a chustkie... i jak tęcza, i jak szafran, i jak trawe, i złote kolczyki, i koralów dwie sznurki, i szube z watem, i szube z kotem, i z mufkiem, i jeszcze dwa kufry wipakowane różnemi różnościami, o których nawet miszy nie wiedzą.

— A skąd ona i jak się nazywa? — zapytał Wałecki, zaciekawiony opowiadaniem żyda.

— Une nazywa się panne i jest jak każdy człowiek ze świata. A że buło mądre, więc wipłynęło na wielge wode. Niech Wałecki powie git, a bez długie gadanie zaprowadzę go dzisiaj do tej osobe.

— Ale dlaczego nie chcesz mi o niej nic więcej powiedzieć — zawołał zniecierpliwiony owczarz.

— Bo jak kto długo na lód dmucha, to się roztopi, a jak na gorącą wodę dmucha, to ostygnie. Po co i na co te czekawości? Pan owczarz pójdzie ze mną i powie jej tak tylko: Moje panne kochane: mam czterdzieści owców, trzy krowe, dwa szwinie, jedno czele, dwie prosiaki i będzie pannie u mnie lepiej jak u pana Filipie, bo u pana Filipie była panna gospodynią, a u mnie będże rządzić jak szara gęsz.

— Więc to z nią chcesz mię swatać? — zawołał zdumiony Wałecki.

— Nu kikste co to jest? A czy ja pana owcarz chce prowadzić do więzienia po żone, czy co? Panne jest sobje z porządnego domu i daj mi Boże zaraz tyle guldenów w kieszeni, ile razy une dało w pisk lokajowi albo dziwkom. Une przecież buło przez dziesięć lat panią u pana Filipie, a że un teraz żeni się, więc uprsiąta dom na przybycze żone. Biedne panne Agate mówi też do mnie: „Kiedy on się żeni, to ja jemu pokaże, co i Agatkie nie gorsze od niego i weźmie sobie męża jak szwica, i to nie smarkatkie, ale te woskowe kościelne.” Więc ja miszlę sobie: pan owcarz potrzebuje żone, one męzia, zatem interes skończone. A co za to dostanę — rzekł Mosiek, gładząc brodę.

— Chyba kijem! — zawołał oburzony Wałecki. — Przecież wszystkim wiadomo, jaką drogą Agata doszła do majątku. Ot, gałganica, frymarczyła młodą

ścią, a teraz, kiedy starość w oczy zagląda, to chce sakramentu małżeństwa. Niech się z nią kto chce żeni, ale ja uczciwem nazwiskiem nie będę pokrywał cudzych brudów!

— Pan owcarz mówi: brudy, brudy! Nu, żebym, jak buł zdrów, co panne Agatke bardziej wimita i bielsze od pana owcarz. Une pachnie jak aptekie.

— A to ją sobie wąchaj i wynoś się do kata, póki cały! — krzyknął Wałecki, wypychając Mośka za drzwi.

Przez kilka dni następnych chodził Wałecki okrutnie zły; ale gdyby go się kto zapytał — na kogo? — nie umiałoy odpowiedzieć.

Gniewała go Piórkowska ciągłemi zaprosinami, a jeszcze więcej Tekla, którą spotykał stojącą na progu, ile razy przechodził przez wieś. Od zaprosin wymawiał się brakiem czasu, ale trudno było udać, że Tekli nie widzi, zwłaszcza gdy dziewczyna przemówiła do niego.

Najbardziej podobno rozgniewało go to, że Michalina zobaczywszy go rozmawiającego z Teklą trzeci raz jednego dnia, szepnęła przechodząc koło niego:

— Szczęść wam Boże!

Ponieważ nie miał zamiaru żenienia się z Teklą, więc nie miło mu było, że ściąga na siebie pozory zalecania się do dziewki.

— Muszę koniecznie wybić z głowy Michalinie to jej niemądre uwidzenie — rzekł.

To powiedziawszy, udał się w stronę źródła na łące, dokąd przed chwilą poszła Michalina z wiadrami po miękką wodę do prania. Ale jakże się zadziwił, gdy zobaczył dziewczynę siedzącą nad źródłem z twarzą ukrytą w dłoniach. Obok niej stały próżne wiadra, a lekkie nosidła, widać rzucone z pośpiechem, leżały jak ciężar, którego radzi pozbywamy się z ramion.

I gdy patrzał na Michalinę, coś go zaczęło kusić. Idź i powiedz dziewczynie: „Jesteś dobrą, więc osłódź dobrocią swoją smutek i żal ciężki, i niech twój rozum, nad wiek stateczny, będzie podporą i światłem mojego życia." Chciwość znowu szeptała mu do drugiego ucha: „Dobrocią kaszy nie okrasisz; postanowiłeś wziąść z żoną sto talarów, a Michalina dostanie tylko pięćdziesiąt; nie spiesz się więc i namyśl. Wszak Agata i Kokosińska albo głucha Maryśka wniosą ci do domu piękne wiano, a Tekla będzie miała więcej niż sto talarów."

Wałecki stał w miejscu, nie wiedząc co robić. Serce radziło mu posłuchać pierwszego głosu, przypominając wesołość i pracowitość dziewczyny. Czego ci brakuje — szeptało — to uczciwą pracą zdobędziesz. Chłop postąpił krok naprzód i znowu stanął, nie wiedząc sam, czy iść dalej, czy też się cofnąć. Nareszcie podumawszy jeszcze chwilę, posunął się śmiało i odejmując ręce od twarzy dziewczyny, rzekł troshę drżącym głosem:

— Bojąc się, żebyś się nie utopiła, przyszedłem po ciebie.

— A może was kto przysłał, żeby mi kamień do szyi przypiąć? — rzekła Michalina z żalem, wiedząc, co na nią Piórkowska z Teklą wygadują po całej wsi.

— A czy jest kto taki zawzięty przeciwko tobie? — zapytał się Wałecki.

— Ej Michalino, Michalino, wszystko mi się zdaje, żeś sobie umyśliła głupstwo, o którem mi się nawet nie śni! — zagadał Wałecki.

— Byle mnie dali święty spokój, to ja się do nikogo nie wtrącam — rzecze dziewczyna. — Zresztą każdy jest panem swojej woli — dodała ciszej.

— A dlaczego mnie nie pozwalasz być panem mojej woli? — rzekł Wałecki.

— Jakto? — odparła zdumiona.

— Toć nie pytając się o pozwolenie, umyśliłaś sobie gwałtem mnie ożenić z Teklą.

— Nie ja jedna przecież mówiłam, co widziałam — rzekła żywo. — Zresztą takie posądzenie to nie grzech. Ona panna, wy wdowiec, więc przeszkód żadnych nie ma.

— Jest jedna — szepnął Wałecki.

— Jedna?

— A to ty! — zawołał Wałecki.

I zaczął jej opowiadać, kiedy i za co polubił ją tak serdecznie.

Dziewczyna słuchała go z uwagą, a gdy skończył mówić, rzekła szczerze:

— Chciałabym uprosić Boga, aby mi pozwolił być jeszcze lepszą.

— Nie bądź tylko gorszą po ślubie niż jesteś. Bo trzeba ci wiedzieć — dodał z uśmiechem — że baba głupia i trajkot, wygnałaby mnie za dziesiątą granicę.

Michalina uśmiechnęła się filuternie.

— A mnie znowu chłop krzykliwy i pochopny do bicia wygnałby za dwudziestą granicę! — rzekła wesoło.

Podobno tego samego dnia, gdy zmrok już zapadł, przechodziła Tekla koło chałupy Wałeckiego i zobaczywszy owczarza zadumanego, przystanęła, chcąc się dowiedzieć, jakie też myśli zaprzątają mu głowę. Uderzywszy go więc pięścią w plecy krzyknęła mu do ucha:

— O czem?

— A to o ogonie kocim — odpowiedział chłop wesoło.

Obraziła się Tekla tą odpowiedzią. A gdy na drugi dzień rozeszła się wiadomość o zmówinach Wałeckiego z Michaliną, pogniewała się jeszcze więcej.

Na wesele mimo prośby owczarza i drużbów przyjść Piórkowscy nie chcieli, wymawiając się z owym gniewem o prosiaka.

Bawiono się bez nich do białego dnia, a figli Pawełka przez długi czas nie mogli zapomnieć ludzie. Zaraz po oczepinach przebrał się za cyrulika, a że był trochę podchmielony, więc uparł się Stóżkowej puścić krew z języka, żeby ją niby uzdrowić od obmowy i plotek.

Tłómaczyli mu ludzie, że takich operacyi nawet doktorzy nie robią, on jednak ciągle przy swoim obstawał.

— A ja wam powiadam — wołał — że skoro nogę można odciąć, to i język raz ciachnąć nie zaszkodzi.

Szczęściem, że Stożkowa, także rozweselona kieliszkiem, żartów tych nie wzięła do serca, jeno przytupnąwszy przed muzyką zaśpiewała:

A Stożkowa z cyrulikiem
Zatańcuje polkę z szykiem.

I jak się ujęli z Pawełkiem, to przez dwie godziny nie puścili się, wydziwiając w mazurku i drobnej polce takie figury, że ludzie aż płakali ze śmiechu...

Kraków, 2-go listopada 1913 r.

MIŁOŚĆ SZPETNEJ.

OPOWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH.

(Ciąg dalszy.)

Wisus też był, nawiasowo mówiąc, z tego pana Prota niepospolity. Charakteru szorstkiego a gwałtownego, zdolny może chwilowo do największych poświęceń, zwykle jednak bywał apatyczny, uparty, a nadewszystko próżniak i nieuk. Niemało też z nim matka użyła kłopotu; łajania bowiem, napominania i surowe nawet cielesne kary nic tu nie pomagały. Wcześnie oddany do miejscowego jezuickiego kolegium, już dobrze wąsik zakręcał pod nosem, kiedy jeszcze zalegał ławy infimy, pomimo że ojcowie na tę twardą głowę jeszcze twardszych boćkowskiego rzemienia napomnień nie szczędzili. Pierwszy do zwad, bijatyk i złośliwych figlów, zawsze ostatnim był do książki, a czas przeznaczony na nauki trawił z wędką nad brzegami Bugu, albo z wyproszoną gdzie fuzyjką po okolicznych lasach. Układać jakiego wyżełka do pola, łapać na sidła kwiczoły i drozdy, zastawiać na lisa lub kuny żelazka, było najmilszą dlań rozrywką i zajęciem całego czasu, z którego nic nie pozostawało na naukę. To też nie było prawie tygodnia, aby sobie od matki na porządne nie zarobił plagi: to za zajeżdżanie koni bez jej pozwolenia dosiadanych, to za utopienie kota faworyta, za podbicie oka słudze, albo za wytarzanie w błocie kilku spotkanych, spokojnie przechodzących żydziaków — skąd powstawały skargi i sprawy bez końca, wytaczane przed trybunał matki, a ta, ze łzą nieraz w oku, ale surowo i dotkliwie, karać była zwykła. Najczęściej jednak w takich razach zachodziła interwencya Brygisi, która, schowawszy przestępcę przed okiem matki w swoim alkierzyku, dopóty prosiła słusznie rozgniewaną panią Marcelową, aż wyjednała przebaczenie dla winowajcy, w czem zawsze znajdowała poparcie swojej matki. „Dobry chłopak, mawiała pani Maciejowa, dobre ma serce, tylko djabeł swywoli nim miota; ale jak się ożeni, to ta dzikość go opuści.”

Każdy inny, tyle doznawszy dowodów przyjaźni, tyle razy oswabadzany od niemiłej perspektywy wycierania pieńka, byłby znalazł w swem sercu jakąś wdzięczność dla oswobodzicielek. Ale ta natura twarda, niczem niepohamowana, widać iż w sobie tego szlachetnego uczucia wyrobić nie mogła, bo zaledwie niedbale im podziękowawszy, nie wahał się dokuczać łagodnej Brygidzie, ile razy do tego wydarzyła się sposobność.

Dla tych postępków swoich Prot tak dalece przez całe miasto był znienawidzony, że poważne tamtejsze matrony nie nazywały go inaczej jak nicponiem, prorokując mu, iż niezawodnie na szubienicy życie zakończy, chroniąc dzieci swe od wszelkiego z nim stosunku, a dziwiąc się niepomału bogatej białoskórniczce, że go koniecznie pragnie mieć za zięcia. Ale majętna rzemieślniczka, pogardzana nieraz przez inne sławetne miasta mieszkanki, z powodu niepewności swego pochodzenia chciała w związku jedynej córki z szlachcicem, używającym swego klejnotu, wywyższyć się ponad wszystkie, marząc dla niej o kołnierzach futrzanych, kanakach, łańcuchach i sygnetach, które stan uprzywilejowany męża nosićby jej pozwalał, a które tak surowo, niedawno wznowionem prawem o zbytku, niewiastom innych stanów zabronione zostały.

Na tej stopie wzajemnej życzliwości i zgodnych zamiarów, rzeczy przetrwały między dwiema przyjaciółkami aż do śmierci pani Marcelowej, która, przeziębiwszy się na jakiemś weselu, po kilku dniach choroby świat ten opuściła.

Korzystając z wolności, jaką mu zgon matki pozostawił, Prot oświadczył stanowczo opiekunowi swemu, że dalej w szkołach przebywać nie myśli, a gdy mu ten odpowiedział, iż do nauki go przymusi, znikł pewnej nocy z domu, pozostawiając całą habendę swoją na łasce przyjaciół i znajomych. Jedni mówili, iż z rozmów jego można się było domyślić, że puścił się na kozaczyznę i przystał do Siczy; drudzy że w domu dalekiego a bogatego krewnego trzymał się, jak nazywano wówczas, pańskiej klamki. Wszystko to jednak opierało się tylko na domyśle, faktem zaś było, że dom niegdyś pani Wzdorzyny stał opustoszały, z pozamykanemi okienicami, a grunta do niego należące puszczono w dzierżawę sąsiedniemu rolnikowi mieszczaninowi, który z nich za małą zapłatą ciągnął zyski.

Zniknięcie nagłe Prota niemałym było ciosem dla naszych sąsiadek. Matce rujnowało ono wszelkie co do córki zamiary, Brygisię zaś nabawiło nieznanego jej dotąd smutku. Dotychczas, chociaż Prot dokuczał jej nieraz srodze, widywała go niemal codzień, a gdy go z jakiej biedy wybawiła, lub poczęstowała smacznym, dla niego odłożonym kąskiem, składał z powagą, jak człowiek który powinność swą spełnia, zimny pocałunek na jej czole. Ale i to już wystarczało dla kochającego serduszka dziewczyny, gdy tymczasem teraz nawet słaby ten objaw przychylności należał do niepodobieństw. Strapiona więc, wolała przenieść się z kądzielą swą i krosienkami do okna wychodzącego na podwórze, aniżeli mieć przed oczami smutny widok opustoszałego, z pozamykanemi okienicami dworku.

Wkrótce potem jeszcze większe nieszczęście nawiedziło dom wdowy i jej córki. Pani Maciejowa, dotychczas zdrowa, silna, czynna i pracowita, ciężko zapadła na zdrowiu. Czy to z przyczyny śmierci przyjaciółki, czy wskutek zawiedzionych projektów, czy zresztą z wysileń tyloletniej pracy, ogarnęła ją bezwładność zupełna, nie pozwalająca jej opuszczać ani izby, ani łóżka, i tylko w dnie letniego skwaru kazała się z niem wynosić na słońce.

W tym czasie Brygisia dochodziła właśnie do wieku najpiękniejszego dla młodej dziewicy; lecz nie można było powiedzieć o niej, że wyrosła na piękną pannę, owszem, z wiekiem wzmagała się jej dawniejsza od lat dziecinnych brzydota. Szpetność ta ograniczała się jednak wyłącznie prawie na samej tylko twarzy. Zbudowana dosyć zręcznie i kształtnie, z ręką wcale ładną, nóżką średnich rozmiarów, jakby utoczoną ze stali, gors miała pełny, włos czarny, gęsty i świecący; ale twarz i szyja rzadkiej były brzydoty.

Brygisia miała lat siedemnaście, a zdrową była jak rybka, co objawiało się szczególniej jej ruchliwością i zwinnością w ciężkiej pracy około gospodarstwa domowego, którego zarząd objęła od czasu choroby matki. Po zniknięciu Prota pracowitość ta była dla niej nawet przyjemną, bo odrywała ją od myśli, które głowę i serce młodej dziewczyny coraz mocniej niepokoiły.

— On musi być moim koniecznie — mawiała nieraz do siebie z całym zapałem energii, który cechowała jej charakter. — Przecie kiedyś tu powróci, a

pewno zbiedzonym, wynędzniałym, jak to bywa tym, co po świecie szczęścia szukają, mają je tuż blisko; a wtedy... — dodawała z uśmiechem — ja będę bogatą, bardzo bogatą, dwa razy bogatszą, niż kiedy odchodził. Niepodobna, aby głos rozsądku do niego nie przemówił; wróci przecie doświadczony, wytrawniejszy i nie będzie się już ubiegał za temi kraskami, co to nic prócz piórek nie mają. Piórka opadają, ale złoto w szkatule zostaje.

Zaprzątnienie tego rodzaju projektami podwajało jej chęć przyrodzoną do pracy, nagliło do coraz nowych zabiegów i krzątania się nieustannego około pomnażania zbiorów. U dziewczyny obdarzonej ładną twarzyczką myśli te nie byłyby może z takim uporem powracały; towarzystwa, zabawy, hołdy i starania coraz nowych wielbicieli byłyby jej w końcu kazały zapomnieć o przedmiocie pierwszej a wzgardzonej miłości. Ale szpetność czyni nieraz niewiastę trwożliwą i niepewną siebie, pomimo woli napełniając serce goryczą i niechęcią ku ludziom. Dlatego też osoby tak upośledzone nie bardzo zwykle lubią gwarne zebrania, unikają ich, lub uczęszczają na takowe niechętnie, przekładając nad nie ciszę domowego ogniska. Często natomiast, jakby na wynagrodzenie odjętych wdzięków, natura zdobi je niepospolitemi cnotami i przymiotami umysłu, tak iż śmiało powiedzieć można, że ogół mężczyzn, uganiając się za ładnemi twarzyczkami, zwłaszcza jeśli między niemi szuka towarzyszki życia, postępuje bez uwagi na to, co rzeczywiste szczęście w małżeństwie zapewnia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nie zazdrość tym, co samochodem jadą —
I oni kłopoty wiozą, lecz — z paradą.

Westchnienia jesienne.

(Z teki pośmiertnej Elizy Orzeszkowej.)

Poselstwo.

Jesiennym wiatrem niesione lecą żółte listki z drzew, jesiennym wiatrem schylane gałązki szepcą do siebie tajemnicy słowa, jesiennym wiatrem prowadzone chmurki wędrują gdzieś w świat daleki... I ty, ptaszeczku, lecisz, porząc wiatry! A dokąd? Może w moje strony rodzinne?... Cóż ja ci, ptaszku, dam do zaniesienia tam, gdziem raz pierwszy na ten świat spojrzała?

Gdybym miała ojca i matkę, prosiłabym cię, abyś pocałował ich stopki ode mnie i zaniósł im rzewne słowo wdzięczności, smutną tęsknoty skargę... Lecz choćbyś znał wszystkich na tym świecie ludzi, moich nie znajdziesz tam rodziców!

Gdyby tam tęskna siostra spytać cię o mnie mogła, tobym ci dla niej w dzióbek włożyła szczery całunek siostrzeński... Lecz choćbyś poznał wszystkie na świecie dziewice i niewiasty, mojej tam siostry nie znajdziesz!

Gdyby kochanek wpośród serdecznej za mną tęsknoty pędził tam pełne rzewności i nadziei dni, tobym ci dlań na skrzydełku złożyła kwiatek niebieski, wonny... Ale, ptaszku, nie szukaj mego kochanka, bo ja go już mieć nie mogę!

Więc jakiż dar ode mnie zaniesiesz, ptaszyno, w rodzinne strony moje?

Daleko stąd, daleko, na zielonem wzgórzu, wśród jodeł i brzóz cmentarnych, znajdziesz mogiłę wysoką... Zdejm łezkę z oka mojego i złóż ją na tej mogile, bo to grób mojego ojca... I zaśpiewaj, ptaszyno, nad tym drogim grobem najpiękniejszą z two-



Polowanie na lwy na ulicach miasta.

W Lipsku zdarzył się wypadek, że wagon kolejki ulicznej zderzył się z wozem cyrkowym, z którego wskutek tego wypadło 8 lwów. Dwu z nich udało się schwytać, pozostałe 6 zastrzelili policyanci lipscy, chociaż personał cyrku a zwłaszcza pogromczyni lwów prosili ich ze łzami, aby tego nie czynili. Szkoda powstała stąd wynosi 60 do 80 tysięcy marek. Obrazek nasz przedstawia „dzielnych" obrońców miasta, którzy jak w kapustę strzelali do biednych, wylęknionych zwierząt.

ich piosenek, ale taką smutną, taką tęskną, jako płacz córki na ojca mogile, a taką łzawą, taką wzniosłą, serdeczną, jak jej modlitwa nad ojcowskim grobem.

A gdy prześpiewasz twojej piosenki strofy, gdy echa przebrzmią jej dźwiękiem, leć sobie, ptaszku, leć już w świat daleki, nieść radośniejsze dla innych poselstwa.

W inny świat.

O ojcze mój, co spoczywasz w grobie! Wołam do ciebie, modlę się do ciebie, cześć tobie składam. Oczy ciała mojego nie widziały cię nigdy, boś umarł wtedy, gdym nie czuła jeszcze co ból, albo radość i jakiem nieograniczonem szczęściem jest kochać ojca! Ale jednak znam cię, o ty mój opiekuńczy duchu, boś mi się co nocy w snach moich ukazywał; w dziecinnych troskach moich modliłam się do ciebie, bo gdy dojrzałam, ujrzała cię dusza moja ducha oczyma.

I dziś, gdy cierpię, to mi się zdaje, że głowę moją na twojem łonie składam, że tulisz do siebie słabe i ukochane dziecko twoje, że ocierasz łzy, co mi po licu spływają. I czuję serca twego uderzenia, i widzę ciebie, kocham ciebie, pod twoje tulę się skrzydło.

Gdy klęczę na twojej zielonej mogile, to, modląc się za ciebie do Pana, co w niebie, zapytuję go kornie, dlaczego mi nie dał w dzieciństwie pójść za tobą, albo dlaczego mi zabrał ciebie? I myślę sobie, że każda napowietrzna ptaszyna ma ojca i matkę, każda istota świata ma się do czyjegoś przytulić serca — czemuм ja wydziedziczone dziecię?... Lecz patrzę na szerokie niebiosa i bogatą ziemię, i zaglądam we własną duszę i uznaję, że Pan, który to wszystko stworzył, nie mógł źle zrobić, i kornie przed Jego schylam się wolą.

Czemuż nie mam przynajmniej brata, któryby był do ciebie podobny, z którymbym mówić o tobie mogła?... Ojcze mój, jam sama, jam słaba, aleś ty był szlachetny, mądry i dobry; ja stanę się godną ciebie. Tyś mi natchnieniem, stróżem, tarczą. Czczę, uwielbiam pamięć twoją, płaczę po tobie, bo wiem, że mię widzisz i kochasz i strzeżesz!

A kiedy przejdę wędrówkę ziemską, gdy spełnię wszystko, co mi zlecił Bóg, gdy wszystkie łzy życia wypłaczę i wszystkie czucia zakończę — do jasnych niebios przyjmie mię Pan. Tam cię spotkam, ojcze, tam córka twoja, na sercu twojem do ostatka zleczy rany ziemskie, a jasnością niebios oblani, będziemy już żyć z sobą na zawsze.

DZIWY PRZYRODY.

Przyroda, która nas otacza, ten piękny świat Boży, na który spoglądamy codziennie obojętnem nieraz okiem, pełnym jest jednak dziwów i cudów, należy je tylko poznać i ocenić. Jeżeli zwrócimy baczną uwagę na najzwyczajniejsze wypadki życia codziennego, takie, które powtarzają się z dnia na dzień i do oglądania których nawykliśmy od dzieciństwa, to i w takich nawet zjawiskach umysł istotnie postrzegawczy i zastanawiający się odnaleść zdoła tysiące nader ciekawych, cudownych niemal rzeczy. Przypatrzmy się naprzykład wschodzącemu słońcu. Czy może być zwyklejsze i bardziej znane zjawisko? A jednak gdyby naraz przestało się ono powtarzać w odwiecznym porządku, albo też uległo znaczniejszym zaburzeniom, to wraz z tem życie organiczne na ziemi, życie człowieka, zwierząt i roślin musiałoby ustać na zawsze... Słońce... to niewyczerpane źródło światła i ciepła, roztacza hojnie od wieków dobroczynne swe promienie, wytwarzające wszędzie życie i ruch nieustanny. Ono to pielęgnuje z równą pieczołowitością i drobniuchną trawę i dęby odwieczne, ono daje życie człowiekowi i najnędzniejszemu robaczkowi, ono każe rzekom płynąć ku morzu, a chmurom wznosić się ku górze, ono jest widocznym powodem powstawania deszczów i śniegów; bez niego, bez tego wspaniałego i szczodrobliwego słońca, wszędzie panowałaby pustka, cisza i martwota śmierci. Do poznania tych wszystkich zdumiewających zjawisk otaczającej nas przyrody wiedzie nauka, która bada je i stara się poznać kierujące niemi prawa.

1) Otóż przedewszystkiem omówimy tu wspaniałą „Zorzę północną". Zjawisko to w całej jego okazałości można podziwiać li tylko w najodleglejszych, podbiegunowych miejscowościach ziemi. W krajach tych noce zimowe bywają, jak wiecie, nadzwyczaj długie, bo trwają po kilka tygodni, a nawet i po kilka miesięcy, u samych biegunów zaś noc zimowa trwa całe pół roku. Ciężko byłoby ludziom i zwierzętom wytrwać tak długo bez promyczka światła. Otóż natura z woli Bożej dała mieszkańcom tych krain zorzę, która podczas owych długich nocy jaśnieje na niebie biegunowem swem tajemniczem światłem. Światło to w postaci długich, barwnych promieni i smug wznosi się ponad północnym skrajem horyzontu i sięga niemal do zenitu, błyszcząc wszystkiemi kolorami tęczy. Barwy krwisto-czerwona, pomarańczowa, żółta, zielona, błękitna i fioletowa, mieszają się w najosobliwszy sposób, tworząc oświetlenie iście czarodziejskie. Od strony północnej widzimy tu zwykle dość szeroki łuk, olśniewająco biały i ponad nim dopiero roztacza się aureola barwna. Całość zjawiska bywa nadzwyczaj zmienną: to widzimy je w postaci olbrzymiego wachlarza, to znów jako wspaniałą zasłonę, fantastycznie powyginaną w przeróżne fałdy i spływającą od nieba ku ziemi lub też wreszcie promienie świetlane zjawiają się jednocześnie na różnych punktach firmamentu, mieszają się ze sobą i ogarniają całe niebo płomienną, drgającą łuną. Przyczyny, powodujące wspaniałe to zjawisko, nie są dotychczas zbadane dostatecznie, jakkolwiek przypuszczać należy, iż posiada ono pewną łączność z magnetyzmem ziemi.

2) Niemniej ciekawem zjawiskiem nieba północnego są tak zwane „słońca fałszywe". Podczas pogodnych, mroźnych dni zimowych, kiedy słońce bywa bliskiem horyzontu, dokoła jego tarczy na pewnej odeń odległości powstaje częstokroć dość szerokie, świetlane koło o zabarwieniu tęczowem. W Norwegii północnej, gdzie zjawisko to jest powszechnie znanem, zowią je halo. Powstawanie jego zależy od załamania się słonecznych promieni w drobniutkich kryształkach śniegu, unoszących się w mroźnem powietrzu. Pewien angielski uczony, Brewster, zdołał nawet sztucznie otrzymać zupełnie podobne zjawisko, umieściwszy przed światłem lampy tafelkę szkła, pokrytą drobnemi kryształkami ałunu. A więc halo jest to rodzaj tęczy z tą tylko różnicą, że tęcza zwykła powstaje skutkiem załamania promieni w drobniuchnych kropelkach wody, przy halo zaś załamanie dokonywa się w igiełkach lodowych. Halo może być podwójnem, potrójnem i t. d., to jest może się składać z kilku na raz kół (jak widzieliśmy

czasami podwójne i potrójne tęcze), a nadto na pewnych punktach owych kół, zwykle na jednej z ich średnic, zjawiają się szerokie, okrągłe plamy, świetlniejsze aniżeli całość zjawiska. Są to mianowicie kilkakrotnie powtórzone odbicia samego słońca, czyli tak zwane słońca fałszywe. Ogólne wrażenie tej iluminacyi niebieskiej, złożonej z kilku naraz słońc, otoczonych barwnemi wstęgami tęczy, musi być wspaniałem. U nas zjawisko słońc fałszywych daje się czasami dostrzegać podczas mroźnych dni zimowych, tu jednak nie bywa ono nigdy tak okazałem, jak na północy.

3) A e r o l i t y i g w i a z d y s p a d a j ą c e. Oprócz planet i księżyców w bezmiarach przestrzeni poruszają się dokoła słońca miliony i miliony drobniutkich ciał kosmicznych, których nie możemy dostrzedz przez najsilniejsze nawet teleskopy. Otóż, zdarza się czasami, że takie drobne okruchy materyi dostają się do warstw naszej ziemskiej atmosfery. Tu skutkiem tarcia o cząsteczki powietrza temperatura ich nagle się wzmaga do takiego stopnia, że w tejże chwili następuje całkowite ich spalenie. Widzimy w takich razach zjawisko tak zwanej gwiazdy spadającej. Gwiazda taka przemyka szybko po firmamencie, znacząc swą drogę ognistą smugą i następnie znika bez śladu. Czasami jednakże zdarza się i tak, że do wnętrza atmosfery dostaje się bryła znaczniejszych rozmiarów. Otóż bryła nie ulega spaleniu, a tylko niezmiernie się rozgrzewa, świeci czas jakiś oślepiającem światłem, widzialnem częstokroć nawet wśród dnia białego, czasami z trzaskiem i hukiem, podobnym do szeregu wystrzałów, rozlatuje się na części i wreszcie opada na ziemię w postaci dość dużych nawet kamieni. Kamienie takie, przybywające ku nam z odległych krańców przestrzeni i zwane a e r o l i t a m i albo u r a n o l i t a m i, znajdowano nieraz i możemy je oglądać w różnych muzeach i zbiorach mineralogicznych. Składają się one przeważnie z czystego żelaza i materyałów podobnych do tych, z jakich składają się pierwotne skały ziemskiej skorupy.

(Dokończenie nastąpi).

Wyborna to recepta moralna mieć kogoś przy sobie, którego kocha się więcej od siebie.



W dzień zaduszny.

REQUIEM.

Słyszę
Dziś w wichrze
Nad ciszę
Cichsze
Łkania...
Złoty
Liść drzewa
Tęsknoty
Śpiewa
Hymny...
Ptaki
Rojami
Mkną w szlaki
Mgłami
Ściemione...
W toni
Powietrznej
Dzwon dzwoni
Wieczne:
Requiem.

W DZIEŃ ZADUSZNY.

W dzień smutnych wspomnień, w ten dzień żałoby,
Światło i kwiecie niesiem na groby;
Więc i ty, dziecię, złóż rączki małe,
O wiekuistą światłość i chwałę,
Módl się wraz z tymi, którzy dziś płaczą,
Choć nie wiesz, jeszcze, co te łzy znaczą.
Tobie ten cmentarz jarzący, złoty,
Nie sprawia jeszcze gorzkiej tęsknoty,
Dla ciebie barwne — żałoby kwiecie;
Lecz gdy wśród grobów grób ujrzysz, dziecię,
O który nie dba ręka niczyja,
To znów serdecznie „Zdrowaś Marya"!